CENA ZŁ 20

Niemiecka Piąta Kolumna w Ameryce — Kruppowcy

Odra tygodnik

CZYTELNIK

WROCŁAW — KATOWICE

NUMER 30 (192) KATOWICE, WROCŁAW, SZCZECIN, OLSZTYN, DNIA 14 SIERPNIA 1949 ROKU ROK V

ERYK SKOWRON

Trasa walki i pracy

Warszawa, lipiec 1949.

Zaiste, trudno o bardziej treściwy wycinek z dziejów polskiego narodu, o bardziej skondensowany wizerunek duszy polskiej, o wymowniejszy symbol wspaniałości i małości człowieka i ogólnoludzkich tęsknot, niż ten, który stanowią ostatnie dziesięć lat życia Warszawy.

Miasto - naród

Przypominamy sobie jej prężną postawę i wiarę w siebie w fatalnym roku 1939. Któż nie pamięta jej buńczucznych nastrojów, podsycanych przez ślepych, rozlewających się po reszcie Polski, a zakończonych ponurym rozczarowaniem wrześniowym? Któż nie pamięta owej beztroskiej przedwrześniowej „Warszawki", stolicy dancingów i nocnych lokali, w której o północy dopiero zaczynało się życie?! Któż nie pamięta tego miasta, w którym obok śródmiejskiego przepychu i luksusu, na Wolskiej, Nalewkach, Czerniakowskiej cuchnęło brudem i nędzą?! To miasto mieściło wtedy w sobie kontrasty nie bardzo przyjemne dla oka, dyszało nie zawsze zdrowymi dążeniami. Właściwie szukało dopiero swego oblicza stolicy. Szukała oblicza jak cały naród...

Przyszła wojna. Wtedy to na widownię występuje po raz pierwszy w wojnie nowa Warszawa, ta która po ucieczce rządu, będzie przodowała narodowi w walce z wrogiem. Warszawę odtąd reprezentuje jej dzielny, wytrzymały, dowcipny i bohaterski lud.

Lato 1943. Najohydniejsza masowa rzeź bezbronnych i niewinnych, najstraszniejszy epizod strasznych dziejów człowieka: męczeńska śmierć Getta. Na próżno woła o pomoc cyliwizowanego świata. Nigdy świat nie był bardziej nieczuły na ludzkie nieszczęście i gwałcenie podstawowych zasad humanitaryzmu i kultury.

Trasa z widokiem na Pałac Pod Blachą.

Wreszcie po okresie wzmożonych łapanek, masakr ulicznych, masowych rozstrzeliwań, szczyt i dno golgoty wojennej Warszawy: Powstanie Sierpniowe. Pomimo nadludzkiego bohaterstwa ludu warszawskiego miasto ulega przemocy i ginie zdawałoby się na zawsze.

W czasie wojny w całej Polsce więziono, rozstrzeliwano, wywożono i katowano ludzi. Ale tu w Warszawie przekracza to wszelkie rozmiary. Niemcy dokonują tu dzieła niszczenia systematycznie, z świadomością, że tu kryje się duch narodu, stos pacierzowy narodowego oporu i źródło odrodzenia narodowego. Dlatego trzeba Warszawę zrównać z ziemią. By nigdy nie powstała więcej. By nigdy nie powstał naród polski.

I zestawmy ich zamiar z tym co dzieje się dziś w Warszawie i w Polsce. Zestawmy nasze myśli i nastroje w dniach, gdy dopalała się Warszawa, gdy ostatni warszawianin opuszczał płonące jej zwaliska, z uczuciami i myślami towarzyszącymi nam dziś, w dniu 22 lipca 1949 r., kiedy idziemy otwartą trasą W—Z.

Rozmiary i zasięg dzieła

Jest rzeczą niemożliwą w ramach artykułu, nawet bardzo obszernego, opisać takie dzieło, jak trasa W—Z, w ten sposób, by czytelnik uzyskał prawdziwy obraz rozmiarów tego dzieła.

Kto wszystkiego tego, co poprzedziło dokonane dzieło, nie wie, a chce wiedzieć, ten musi się zaopatrzyć w monografie, które na temat trasy W—Z już się ukazały („Czytelnik") albo wkrótce ukażą. A najlepiej zrobi, jeśli przy najbliższej sposobności wybierze się do Warszawy i na własne oczy zobaczy, co współczesne pokolenie w tym kierunku w tak krótkim czasie dało następnym pokoleniom.

Nie sposób też tu wyliczyć, kto, ile, w jakim czasie czego dokonał. Wprawdzie bowiem tysiące osób budowało trasę tu na miejscu i ich rękami, ich głową została wyczarowana niezwykle piękna ludzka robota, to przecież jej części składowe robiła cała Polska, robotnicy, mechanicy, inżynierowie całej Polski. Jest to w najpełniejszym tego słowa znaczeniu dzieło zbiorowe, kolektywne i jako takie pierwszorazowe w Polsce.

Jakkolwiek urzekająco piękna jest ta trasa, jakkolwiek zdumiewa swoim ogromem, patrząc z jednego z jej arcydzieł, z mostu Śląsko-Dąbrowskiego, w górę Wisły, widząc i nowy most Srednicowy i Poniatowskiego, musi człowiek z konieczności myśleć o tych wszystkich innych wielkich budowlach, które powstają w Warszawie. Musi myśleć o odbudowie Nowego Świata, o koloniach na Mokotowie, o Nowej Marszałkowskiej, o nowych Osiedlach na Kole, Mirowie, Młynowie, Muranowie i o nowym maszcie radiowym w Raszynie, najwyższym na świecie... Musi myśleć o tym całym przedziwnym zjawisku wielkiej odbudowy życia polskiego, we wszystkich stronach kraju i we wszystkich dziedzinach życia. Wtedy rozumie, że nie mogłaby powstać ta trasa bez tego wszechstronnego odrodzenia narodowego...

Symbol wielkiego przeobrażenia

Gdy słuchamy któregokolwiek z dzieł Beethovena, któregoś z jego sonat lub symfonii, zdumiewa nas zawsze jej nieskazitelna konstrukcja. Wyczuwa się zasadniczą myśl, wielką harmonię i podziwia owe szczegóły, które pomagają ją tym lepiej uwydatnić, tym mocniej podkreślić. O dziełach Beethovena nie można powiedzieć, że są wspaniałe w swoim początku czy w swoim finale, czy w którejś z swych części — są zawsze zamknięte, są doskonałą całością. Każdy poszczególny ton mógł tu być tylko tak, nie inaczej, użyty, uplasowany. Taka jest klasyka. Dlatego jej dzieła wydają się nam, jakby już od dawna znane.

Takie samo wrażenie doskonałego dzieła wywiera na nas trasa W—Z. Idąc od końca do końca trasy uderza nas na każdym kroku nie spotykane wprost wykończenie każdego fragmentu wielkiej budowy, w najdrobniejszych szczegółach. Jesteśmy pod ciągłym wrażeniem wielkiej, szerokiej, z rozmachem pomyślanej perspektywy, pozwalającej szeroko pełną oddychać piersią, i owych misternych, artystycznych szczegółów i drobiazgów. Nie można tylko podziwiać wspaniałej, lekkiej sylwetki Mostu Śląsko-Dąbrowskiego, wykonanego przez sławny już „Mostostal", na wschodnim odcinku trasy jako jej naczelny fragment. Nie można też wyłącznie zachwycać się tunelem wykonanym na zachodnim odcinku trasy przez „Beton-Stal" jako najtrudniejszą robotą tego odcinka. Nie można się również wzruszać samą kolonią Mariensztacką i — dajmy na to — jej wzorowym przedszkolem. Bo to wszystko razem i z kolumną Zygmunta nad Tunelem i z pałacem Radziwiłła na środku jezdni i Hipoteką, przypatrującą się z boku wylotowi zachodniemu Tunelu i z kwietnikami i trawnikami

Wlot tunelu od strony Krakowskiego Przedmieścia.

i drzewami i z balustradami, schodami ruchomymi i stałymi, latarniami i płaskorzeźbami, dopiero razem stanowi tę chwytającą za serce całość.

Postanowiłem pisać spokojnie, rzeczowo, a nawet krytycznie. I spostrzegam, że krytyka niektórych dzieł musi się składać z samego uznania i zachwytu. Tak czasami wychodzimy z kina, z teatru lub koncertu, całkowicie urzeczeni dziełem. Pod takim wrażeniem byli uczestnicy otwarcia trasy W—Z. Pod takim wrażeniem jest każdy, kto ją zwiedza.

A więc szyderstwem niezasłużonym był wierszyk — „Polski most, niemiecki post, włoskie nabożeństwo, wszystko to błazeństwo"! A więc złośliwą obelgą był termin — „polnische Wirtschaft"! A więc mylił się Sienkiewicz w „Bez dogmatu" w swoich rozważaniach o polskiej „improductivité slave"!

A może to wszystko było prawdą, a teraz pod wpływem jakiegoś tajemniczego zaklęcia znikło?! Jakaż to siła dokonała tego przełomu? Cóż to przerobiło Polaków nieledwie w mgnieniu oka? Czyżby to ziściły się słowa Wyspiańskiego, że w ludzie siła jest, czyżby to ta siła sprawiła to dziwo?...

O takiej Polsce marzyliśmy

Zwiedzam trasę W—Z w towarzystwie starego powstańca śląskiego. Usiadłszy na ławce, pod murami kościoła św. Anny, skąd rozpościera się widok na Pałac pod Blachą, na Most Śląsko-Dąbrowski i aż hen gdzieś ku wschodniemu krańcowi trasy, ku ul. Radzymińskiej ,patrząc gdzieś w dal, w zamyśleniu tak mówi:

Most Śląsko - Dąbrowski w dniu otwarcia (22. VII. 1949).

— Widzisz, o takiej Polsce marzyliśmy! O czystej, porządnej, pracowitej. O Polsce postępu i techniki. O Polsce, która by umiała korzystać ze swych bogactw i nie była kopciuszkiem wśród narodów.

W powstaniach lud śląski walczył o Polskę. Aby z ludem polskim w niej rządzić. Chcieliśmy zrzucić nie tylko jarzmo niemieckie. Chcieliśmy także zrzucić Donnersmarcków, Plessów, nieprawych właścicieli naszej ziemi, naszych kopalń, naszych hut. Chcieliśmy sami włodarzyć naszą bogatą ziemią. I co z tego wyszło? Plessowie zostali, a my jak byliśmy niczym, tak zostaliśmy niczym.

Dzisiaj jest całkiem inaczej. Dziś właściwie dopiero nasze marzenie powstańcze się spełniło. Komuż należy dzisiaj ziemia, kopalnie i huty, jak nie nam. Dlatego to dziś lud śląski, robociarze śląscy z takim zapałem i oddaniem pracują. Bo wiedzą, że pracują dla siebie. Aby Polska opływała w dobrobyt. Aby była piękną ojczyzną wolnych ludzi.

Zawsze na Śląsku patrzeliśmy z góry na zacofanie reszty Polski. Mierziło nas. Dzieliło. A patrz teraz! Ile w tej trasie talentu organizacyjnego? Jaka schludność? Jaka dokładność? Jak nowocześnie i celowo tò wszystko zrobione?

A weź Warszawę sprzed wojny. Kiedy kładła się spać, a kiedy wstawała? A dziś? O dziesiątej już śpi, a o czwartej wstaje. Gdy chodzi o pracę nie zna niedzieli ni święta, nie wie co to noc. To dziś prawdziwa stolica. Wzór pracy, wzór piękna, wzór myśli. Dziś trzeba mieć przed nią respekt.

Albo spójrz na ten pałac pod Blachą. Dla kogóż dawniej budowano takie wspaniałści. Dla jednostek. Dla hrabiów, książąt, bogaczy, bankierów, wielkich właścicieli ziemskich. A dla kogo dziś wybudowano to cudo? Dla nas wszystkich. Naród — sobie. Trzeba być głupcem, żeby nie widzieć tej różnicy. Trzeba być kanalią, żeby jej nie chcieć.

A wszakże to dopiero pierwsze żniwo wielkich przemian...

Wkład Śląska w dzieło warszawskie

Dla zobrazowania udziału Śląska w budowie tej trasy też nie wystarczą same cyfry. Od milionów złotówek, które płyną od pięciu lat ze Śląska dla Warszawy, od milionów ton stali, które wciąż zasilają rusztowania

(Dokończenie na stronie 2)

Mariensztat Fot. Stefan Rassalski

Perspektywa Odry

Watykański dekret o ekskomunice, ciążącej na wszystkich, którzy współpracują z partiami komunistycznymi i robotniczymi na całym świecie, jest dekretem wymierzonym przeciw milionom ludzi. Szerokie sformułowania dekretu grożą zarówno robotnikom, zresztą wierzącym katolikom, należącym do partii postępowych, jak i p i s a r z o m, współpracującym z postępowymi pismami. Jest to groźba walki przy pomocy ekskomuniki i interdyktów, reliktów średniowiecza, walki z postępem i ludźmi, którzy idą z jego ożywczym, zbawczym pędem.

Nie można zakazać żadnemu człowiekowi korzystania z osiągnięć, do jakich doszły nauki przyrodnicze i społeczne, nie można zakazać żadnemu człowiekowi, choćby najbardziej wierzącemu, uznania tych osiągnięć, propagowania ich jako największych osiągnięć ludzkości, znajdującej się w stałym rozwoju. Jeśli religia nasza ma mieć żywą i realną treść, musimy pamiętać o jednej z jej zasad, o równości wszystkich przed Bogiem. Nauki społeczne mają swój ziemski odpowiednik tej zasady: równość przed ludźmi. Dlatego wszelka walka z niesprawiedliwością społeczną, z kapitalizmem i rasizmem, walka o pokój i prawo do pracy, o powszechne prawo do światła a więc do kultury, o jednakowy rozdział dóbr w państwie jako w ziemskiej instytucji ludzkiej — zgodna jest z zasadami pisma świętego. Ludzkość dość już krwi przelała w walkach religijnych, toteż państwa ludowe zagwarantowały wolność i swobodę wyznaniową. Człowiek szczerze religijny nie ścierpi bowiem nigdy przymusu i pogróżek w dziedzinie religii, jest ona dla niego mniejszą lub większą potrzebą wewnętrzną, której nie ma prawa narzucać jakiekolwiek prawo.

Dekret watykański uderza w pierwszym rzędzie w ludzi pracy, w katolickie narody, które po latach poniewierki i zniszczenia, jakie spadło na nie ze strony równocześnie przez papieża bronionych Niemców, pracują nad odbudową swych ziem, warsztatów pracy, szkół i dóbr kulturalnych. Wobec tego, że papieżowi spodobało się przejść do obozu imperialistycznego, dążącego do skłócenia świata, do trzeciej wojny o im tylko wiadome cele, spokojni ludzie pracy, którzy mimo ciężkich i pełnych zwątpienia przejść wojennych nie stracili wiary — nie będą mogli korzystać z chrześcijańskiego pogrzebu, nie będą mogli być pochowani na uświęconej ziemi. Wobec tego, że papież zaangażował się wyraźnie po stronie reżyserów i wykonawców zimnej wojny, wierzący ludzie pracy na całym świecie nie będą mieli prawa do wyznawania Boga chrześcijańskiego, ludzie postępu społecznego nie będą mogli — wobec oczywistych obiektywnych zbieżności między nauką chrześcijańską a postępowymi naukami społecznymi — dążyć do przepojenia prawd kościelnych nowymi treściami społecznymi, do narzucenia im nowoczesnych form społecznych.

Nie będą mogli... Ale czy się ulękną ekskomuniki, skoro wiadomym jest, że wyszła ona nie z potrzeby obrony zagrożonych rzekomo interesów Kościoła, który zresztą w myśl religii jest instytucją niezniszczalną i wieczną? Ludzie pracy i ludzie postępu, ludzie odbudowy człowieczeństwa w świecie, pokoju i bezpieczeństwa, nie ustaną ani na chwilę w swej działalności, która niczym nie zagraża interesom Kościoła, wręcz przeciwnie — utwierdza w najszerszych masach jego zasady, jego prawdy moralne. Ale działalność ta zagraża komu innemu, tamtym z obozu imperialistów i kapitalistów. Kapitalizm widzi wyraźnie, że grunt usuwa mu się spod nóg, zestarzała się szybko jego treść społeczna, bo odmłodniała w walce ludzkość. Toteż szuka na gwałt sojuszników, którzy podreparowaliby jego zmurszały szkielet. A teraz znalazł ich w Watykanie. I to dla katolików całego świata jest najbardziej bolesne. I to jest bolesne dla katolików polskich, którzy jak rzadko kto pracują dla państwa, zdecydowanego do walki o pokój i sprawiedliwość społeczną.

Dekret watykański wymierzony jest przeciw masom, przeciw milionom ludzkości. Tak to Pius XII zamiast godzić ludzkość — wzorem niektórych swoich poprzedników — wznosi w górę ognisty miecz, zabierając się do cięcia na odlew przez pół świata. Ale ręka, która podtrzymuje dłoń papieską, owinięta jest w sztandar gwiaździsty. I o tym nie należy zapominać. Nie wspominamy już przy tej okazji o postępowaniu papieża w okresie wojny, gdy ekskomunika mogła mieć odpowiednie zastosowanie wobec faszystów niemieckich i innych. Tym razem jednak dekret wymierzony został nie przeciwko rzeczywistym zbrodniarzom i dlatego jest dekretem nieludzkim i antychrześcijańskim. Taki jest głos każdego katolika.

(Jl)

KRYSTYNA WRYCZAN

14 lipca we Francji

PARYŻ, 16 lipca 1949 r.

Od przeszło 150 lat jest dzień 14 lipca najważniejszym dla każdego Francuza świętem w ciągu całego roku; a że mądrość francuska każe święta poważne i uroczyste obchodzić na wesoło, więc też i 14 lipca jest najweselszym dniem francuskiego ludu.

Narodowe święto jest tu wielką fetą dołów społecznych.

Już we wczesnym średniowieczu zaczął element ludowy przenikać kulturę francuską, a tężyzna i soczystość gallijskiego ducha („esprit gaulois") znalazła w niej swoiste odbicie. Kultura ta była i jest tym produktem energii intelektualnej, w którym subtelna, wypracowana w ciągu dwu tysiącleci finezja, kojarzy się genialnie z wiecznie świeżą żądzą radości.

Lud francuski, będąc dzisiaj głównym bastionem demokracji na Zachodzie, jest niebylejakim filozofem. Świadomy swego znaczenia, kpi sobie z pał policjantów, z prześladowań i więzień.

Nie lubią święta 14-go lipca znajdujący się u steru rządu francuscy dygnitarze. Pomimo to jednak nie ośmielą się oni naruszyć francuskiej tradycji i nadrabiając miną udają, że są też narodem francuskim i że cieszą się z wzięcia Bastylii.

Wśród takich to okoliczności odbyła się w rannych godzinach rewia wojskowa w Champs Elysees. Przed otoczonym przez wysokie osobistości ze świata cywilnego i wojskowego prezydentem przedefilowała konno, z głośnymi fanfarami gwardia republikańska. Za nią czołgi, armaty, marynarze, lotnicy, wojsko kolonialne i t. d.; w górze, na wysokości 100 metrów, latały samoloty firmy Halifax, Mustang i Faunderbholt.

Zbyt mądry jest lud paryski, by parada ta mogła fałszem swych świecideł zaćmić jego krytyczne widzenie. Toteż nie uchodzi jego uwadze fakt, że aparaty biorące udział w święcie narodowym są obcego pochodzenia: aż tak została podporządkowana armia francuska cudzym dyrektywom!

— Oto maszyny wojenne do mordowania Vietnamczyków — mówi ten lud ukazując palcem na czołgi.

Dopiero po południu odbył się pochód francuskiego narodu. 4 i pół godziny trwał przemarsz z Placu Bastylii na Nation.

Francuzi są zawsze sobą: swobodni i piękni w swych niewymuszonych ruchach; wykwint oddawna przestał tu być apanażem sfer wyższych.

Nie maszerują wojskowym krokiem, bo nic nie zmusi Francuza do tego by szedł w takt. Idą w rozsypce, a jednak zwarci, łączy ich bowiem jedna świadomość, która odzwierciedla się w ich bystrych i śmiałych oczach. Wiedzą czego chcą i dlaczego manifestują.

Wyzwoleni w swym myśleniu, lecz nadal krępowani w swym bycie społeczno - ekonomicznym, politycznym i narodowym, wysuwają ci synowie i kontynuatorzy Wielkiej Rewolucji nowe żądania, nowsze o dwa stulecia. Wołają o amnestię dla górników, karanych za to, że skorzystali ze świętego prawa strajku. Domagają się wolności dla członków francuskiego Ruchu Oporu: bohaterowie siedzą po więzieniach, a wzbogaceni kolaboracjoniści żyją i używają. Gęsto padają wołania o rewizję procesu na Madagaskarze; o zaprzestanie zbrodniczej i rujnującej wojny z Viet-Namem; o wolność i godność dla narodów i ludzi. W swej woli pokoju demaskują militarny charakter Paktu Atlantyckiego; ta wielka intryga wrogów ludzkości staje przed nimi jak nowa Bastylia, którą postanawiają rozbić.

Po bokach tłoczy się publiczność. Malcy, jak wróble, oblegli latarnie, drzewa i dachy. Na piętrach, z okiennych prostokątów wychylają się głowy. W dole kobiety podwinęły pod siebie nogi i siedzą na gazetach w kurzu trotuarów. — Wszyscy krzyczą, klaszczą, machają rękami.

Bo oto przesuwają się przedstawiciele Rady Narodowej Bojowników o Wolność i Pokój, gdzie współpracują ze sobą komuniści, katolicy, socjaliści z niedawno powstałego stronnictwa Socialistes Unitaires. Idą ramię przy ramieniu komunista Benoit Franchon i postępowy katolik, ksiądz Grangier. Za nimi delegacje robotnicze, instytucje samorządowe i inne. Są tu robotnicy fabryki samo-

Fot. Roger Viollet

(Dokończenie na stronie 4)

ZDZISŁAW OBRZUD

Steuben-Society, niemiecka Piąta Kolumna w Ameryce

Kto to był Steuben? *Baron Friedrich Wilhelm von Steuben*, urodzony w r. 1730 w Magdeburgu, był oficerem pruskim, który, podobnie jak nasi: Kościuszko i Pułaski oraz Francuz Lafayette, walczył o wolność Amerykanów. Był instruktorem, w końcu generalnym inspektorem armii amerykańskiej i w szeregach niezdyscyplinowanych i źle uzbrojonych skquaterów i cowboyów wprowadzał pruski dryl.

Co to jest *Towarzystwo im. Steubena (Steuben Society)?* Jest to potężny związek amerykańskich Niemców i amerykańskich germanofilów, który organizuje i jednoczy Niemców i ludzi pochodzenia niemieckiego w Stanach Zjednoczonych w myśl dobrze znanej zasady: „jeden naród, jedna wola, jedno kierownictwo", rozwija energiczną propagandę proniemiecką w USA, uczy Niemców amerykańskich nielojalności wobec państwa, którego są obywatelami, a ślepego posłuszeństwa wobec rozkazów z Reichu i dąży konsekwentnie do uwolnienia Niemiec od skutków przegranych przez nie wojen oraz obalenia traktatów pokojowych dla Niemiec niekorzystnych i do opanowania polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. *Steuben Society to ekspozytura wojującej niemczyzny w Ameryce.*

W roku 1901 powstał *Deutsch-Amerikanischer Nationalbund*. Organizacja ta liczyła w czasie pierwszej wojny światowej 3 miliony czynnych członków i sporo sympatyków. Gdy w roku 1918, po z górą rocznym śledztwie Senackiej Komisji Śledczej, władze Stanów Zjednoczonych rozwiązały wreszcie Nationalbund, jako „narzędzie rządu berlińskiego", szowinistyczni działacze niemieccy USA zorganizowali nowy związek wojującej niemczyzny w Ameryce, lepiej zamaskowanej i podkreślający zrazu swą lojalność wobec amerykańskiej ojczyzny. Związek ten otrzymał nazwę milej brzmiącą dla ucha amerykańskiego: *Steuben Society*. Był przecież Steuben bohaterem obu narodów — walczył o wolność Stanów.

W miesiąc przed spodziewanym przez Niemców rozwiązaniem wszechniemieckiego Nationalbundu odbyli przywódcy niemieccy zebranie konstytuujące nowego towarzystwa, które powołano oficjalnie do życia z początkiem roku 1919. *Steuben Society* w r. *1933* przeszło — jak stwierdza słusznie sprawozdawca amerykański — „z rozwiniętymi sztandarami do obozu nazistowskiego":

— It was in 1933 that the Steuben Society, with colors flying, moved over into the camp of the Nazis. —

Wybitni jego członkowie oraz sympatycy uprawiali szpiegostwo na rzecz Trzeciej Rzeszy; cały zarząd przyjął ideologię narodowosocjalistyczną i wysługiwał się Hitlerowi. W latach: *1944 — 1945*, kiedy wybitni steubenici wiedzieli już dobrze, że Niemcy hitlerowskie wojnę przegrają, *Steuben News* atakują generała Eisenhowera i cała prasa niemiecko-amerykańska oraz amerykańska sprzyjająca Niemcom staje w obronie „nieszczęśliwego narodu niemieckiego". *W roku 1946 wreszcie Steuben Society rozpętuje olbrzymią kampanię w obronie „nieszczęśliwych i skrzywdzonych" Niemiec, a przeciw postanowieniom mocarstw, które Hitlera pokonały, przeciw obecnym granicom Niemiec, zwłaszcza przeciw obecnej granicy Polski.* Enuncjacje i manifesty tego towarzystwa apelują do dumy narodowej Niemców, powołują się na „głos krwi" i *w ogóle uprawiają wśród ludzi pochodzenia niemieckiego w Stanach propagandę nazistowską, jak za dobrych hitlerowskich czasów.* Ludzi, którzy „nie wykazują dumy rasowej" *(race pride)* piętnuje się i wyklucza z Steuben Society. *Na wszelkiej drodze szuka się porozumienia z tymi sferami USA, które odnoszą się niechętnie i wrogo do socjalizmu w Związku Radzieckim.* Jak przedtem atakowano idealistę Wilsona, nie unikając żadnej obelgi i żadnej kalumnii, tak w roku 1946 i 1947 atakuje się i lży F. D. Roosevelta. *Głównym celem namiętnych ataków i przebiegłych intryg: Związek Radziecki, granica polsko-niemiecka z roku 1945 i granica czesko-niemiecka.*

W Ameryce byli zawsze i są dzisiaj ludzie, którzy nacjonalistom niemieckim przywdziewającym maskę najczystszego amerykanizmu i agentom wodzów Reichu dążących do panowania nad światem patrzą na palce. Ostrzegają oni lud Stanów Zjednoczonych, który w swej masie oczywiście chce pokoju i nie cierpi militaryzmu niemieckiego, przed wilkami w owczej skórze. W Nowym Jorku, w alei Madison (Madison Avenue), ma swą główną siedzibę *Towarzystwo dla Zapobieżenia Trzeciej Wojnie Światowej (Society for the Prevention of World War III)*, które z mównicy, w prasie i w książce zwalcza niemieckich podżegaczy wojennych i werbuje swych członków do walki o pokój i prawdziwą demokrację. Publikacje tego towarzystwa apelują do tych obywateli USA, którzy chcą zapobiec nowemu zakłóceniu pokoju światowego przez Niemcy i Japonię, uśmierzyć wzrastającą arogancję prasy niemieckiej i proniemieckiej w Ameryce. wzmocnić Amerykę przez poparcie w pierwszej linii potrzeb i bezpieczeństwa tych narodów, które były ofiarą *(vietim)* agresji i ucisku niemieckiego, i w ten sposób „wygrać pokój", zapewniając swobodny rozwój następnym pokoleniom. *Society for the Prevention of World War III* wydało między innymi broszurę *T. H. Tetensa* p. t.: *„Pangermanizm w Stanach Zjednoczonych" (Pan-Germanism in the United States).*

Na początku swojej publikacji stwierdza *Tetens* fakty historyczne:

1. Niemcy przegrały wojnę na pobojowiskach Europy w roku 1918, ale „wygrały pokój" w Stanach Zjednoczonych.

2. Długo przed klęską roku 1918 podjęli Niemcy metodyczną pracę, aby unicestwić skutki ewentualnej klęski militarnej Niemiec.

3. *Bez gospodarczej i politycznej pomocy Stanów Zjednoczonych Niemcy nigdy nie ośmieliłyby się powstawać przeciw traktatowi wersalskiemu.*

4. *W czasie pierwszej wojny światowej (1914—1918) niemiecko-amerykańska organizacja Deutsch-Amerikanischer Nationalbund pozostawała wprost pod rozkazami Berlina („under direct orders from Berlin") i systematycznie dopuszczała się zdrady wobec państwa: USA.*

5. *W latach: 1918—1919 zorganizowany związek Niemców amerykańskich pod nazwą Steuben Society w czasie dwudziestolecia zwalczał traktat wersalski, Wilsona i Roosevelta, dążył do skreślenia sum reparacyjnych i odbudowania potencjału przemysłowego i wojennego Niemiec i przygotowywał drugą wojnę światową w celu opanowania świata przez faszystowskie Niemcy. W czasie drugiej wojny światowej: 1939 do 1945 Steuben Society wykonywał polecenia hitlerowców, a jego przywódcy i sympatycy byli wprost agentami Hitlera i dopuszczali się zdrady stanów na korzyść Trzeciej Rzeszy. Pod koniec drugiej wojny światowej przywódcy tego związku Niemców i germanofilów dostosowali się znowu do sytuacji międzynarodowej, aby teraz, po klęsce hitlerowskich Niemiec w roku 1945, znowu wylewać łzy nad „nieszczęśliwym, skrępowanym narodem niemieckim", utrwalać legendę o „krzywdzie cnotliwych i pracowitych Niemców" wśród Amerykanów, uzyskiwać nowe pożyczki na odbudowę i rozbudowę niemieckiego przemysłu, unicestwić skutki zwycięstwa wojskowego ZSRR i traktatów podpisanych przez reprezentantów państw demokratycznych i... przygotować nową: trzecią wojnę światową!*

Swoje twierdzenia popiera T. H. Tetens faktami o druzgocącej wymowie. Przedstawia zwięźle powstanie i dzieje Steuben Society, charakteryzuje wybitnych twórców i przywódców związku, demaskując ich jaskrawą nielojalność wobec USA i wysługiwanie się hitleryzmowi; przytacza wyjątki z prasy niemiecko-amerykańskiej i niemieckiej, oraz teksty przemówień wybitnych przywódców steubenowskich. Plastycznie uwydatnia niemieckie sylwetki, działalność i cele takich osobistości, jak dr Franz Koempel, G. S. Viereck, profesor Edmund von Mach, dr Adolf Busse, profesor Ernst Voss, Gustaw W. M. Wiebold, Willi Warnecke, H. O. Spier, Karl Nicolai, który był więziony za szpiegostwo w I wojnie światowej, a w roku 1936 reprezentował Niemców amerykańskich w Brunatnym Domu w Monachium i w wyniku pertraktacji z rodakami europejskimi utrwalał ideologię i politykę nazistowską w Ameryce, jak Teodor Hoffman, prezes Steuben Society, który w październiku r. 1934 udaje się do Niemiec, konferuje z Hitlerem i innymi przywódcami narodowego socjalizmu i wraca do Ameryki, przejęty głębokim podziwem dla nazistowskich Niemiec i z postanowieniem pracy dla tych Niemiec. Oto kilka cytatów z przemówień, manifestów i prasy steubenowców, podanych przez Tetensa, które na pewno zainteresują polskiego czytelnika:

Wyjątek z apelu Steuben Society do swoich Niemców w czasie meetingu z roku 1924:

...Steuben był surowym wojownikiem, napełnionym tym samym szałem teutońskim („furor teutonicus"), który ongiś zmuszał Rzymian do drżenia. My, niemieccy Amerykanie (German — Americans), musimy brać wzór z niego. Bo to jest duch, który zwycięża! Oto jest cel, do którego zdąża Steuben Society: żywioł niemiecko - amerykański trzeba ukształtować na walczącą polityczną siłę, pełną tego „furor teutonicus", który prowadzi do żądania swoich praw i walki o swoje prawa...

...musimy raz na zawsze wykazać, że Niemcy stanowią potężny polityczny czynnik w tym kraju... że my przedstawiamy siłę wyborczą, która w swej dłoni dzierży moc, która zmusi do posłuchu, kiedy zażąda sprawiedliwości! Niechaj nikogo dzisiaj nie braknie, w kimkolwiek tkwi duma ze swej rasy, ze swego pochodzenia. —

New York Staats-Zeitung z 15 stycznia *1924*.

Ta sama *New York Staats-Zeitung* stwierdza 6 stycznia *1924:*

— To objawienie „szału teutońskiego" i ta mowa o „polityce jednolitej akcji", mająca oczywiście na myśli groźny blok niemiecko-amerykańskich wyborców, miały na celu napędzenie strachu sercom polityków i zmuszenie ich do przyjęcia nieustępnej przeciwwersalskiej polityki... —

Na zebraniu w Wisconsin w roku *1926* głosi profesor *Ernst Voss*, wybitny działacz Steuben Society, w oparciu o książkę przyjaznego Niemcom profesora amerykańskiego *H. E. Barnesa:*

— Historycy wszystkich cywilizowanych narodów dawno udowodnili, że teza o wyłącznej odpowiedzialności Niemiec za wojnę jest tylko mitem, jest jawną nieprawdą.... Profesor Barnes udowadnia, że Niemcy nie były głównym winowajcą w tej strasznej wojnie.... i że odpowiedzialność ciąży w pierwszej linii i w największej mierze na Rosji, potem na Francji i w końcu, choć nie w najmniejszej mierze („last but not least), na Anglii. —

W roku 1930 Steuben Society zaczyna wielką kampanię w celu zmiany granicy polsko-niemieckiej, ustanowionej przez traktat wersalski i żąda natychmiastowego oddania Niemcom Pomorza Gdańskiego (tak zw. „korytarza pomorskiego") i Górnego Śląska. Z inspiracji tego towarzystwa różni senatorowie i członkowie Kongresu amerykańskiego domagają się rewizji postanowień wersalskich i zmiany zachodniej granicy Polski.

Theodor Hoffman, prezes Steuben Society w latach: 1933—1934, tak sławi Hitlera w sprawozdaniu ze swojej podróży do Niemiec w październiku r. *1934:*

— Z konwersacji z Hitlerem odniosłem osobiste wrażenie, że Hitler jest idealistą, wybitnym organizatorem i człowiekiem o potężnej energii. Jestem przekonany, że jest on uczciwy i szczery nie tylko w swym pragnieniu zjednoczenia narodu niemieckiego, ale także w zdecydowanym dążeniu do zerwania kajdan niewoli, które wiązały lud niemiecki twardo i mocno przez 15 lat. —

„Dzień Niemiecki" (the German Day), który się odbył w październiku r. *1935* w Madison Square Garden w Nowym Jorku, *był potężną manifestacją wszechniemieckości oraz ideologii narodowosocjalistycznej wszystkich organizacji niemieckich w Ameryce pod auspicjami władców oraz ideologów Trzeciej Rzeszy.* W czasie tej uroczystości Steuben Society, łącznie z prohitlerowskim *Związkiem Przyjaciół Nowych Niemiec (Friends of New Germany)* oraz innymi organizacjami amerykańskich Niemców, składał hołd hitlerowskiej starej ojczyźnie i Führerowi. Steubenowiec *Dirk Voss*, prezydent nowojorskich V. D. G. (Vereinigte Gesellschaften von New York), odczytał telegram do Hitlera, w którym były słowa:

— Na pamiątkę lądowania pierwszej grupy niemieckich imigrantów w Stanach Zjednoczonych, 20.000 amerykańskich Niemców zebrało się w Madison Square Garden, w Nowym Jorku, aby złożyć wodzowi (Führer) niemieckiego narodu pełne czci życzenia. Życzenia pełne dumy ze swego kraju macierzystego (homeland), który wynurzył się z ciemności samookaleczenia się w brzask jasnej przyszłości. Życzenia, które zanoszą naszą podziękę tobie, Wodzu, który, wyłącznie w oparciu o swoją wiarę w wieczną misję narodu niemieckiego, wywiodłeś na światło wypełnienia nieziszczalne marzenie naszych przodków. Pozdrowienia poręczające wierność naszej ojczyźnie, która jest i zawsze będzie gwiazdą przewodnią naszych potrzeb... Pozdrawiamy ciebie, przyczyno naszej dumy, symbolu naszej miłości ojczyzny; ciebie, wodza nowych Niemiec! —

W obradach i uroczystościach Dnia Niemieckiego głównymi mówcami byli: *niemiecki ambasador Hans Luther, głośny pisarz Trzeciej Rzeszy dr Hans Grimm, autor powieści „Naród bez przestrzeni" (Volk ohne Raum) i przedstawiciel sztutgartskiego Instytutu Niemców z Zagranicy (Institut für Auslandsdeutsche) i Teodor Hoffman, prezes Steuben Society. Dirk Voss* wielbił książkę Hansa Grimma jako *biblię wszystkich Niemców zagranicznych* i głosił, że swastyka hitlerowska jest „świętym godłem wszystkich Niemców" i „symbolem zwycięstwa światła nad ciemnością".

Na wiosnę r. *1936* osiągnięto *pełne porozumienie między Steuben Society a związkiem (Bund) niemiecko - amerykańskich nazistów. W latach: 1936—1938* obie grupy współpracują po bratersku i wyścigają się w swoich usługach dla Trzeciej Rzeszy. *Prowadzony w dalszym ciągu przez Hoffmana Steuben Society współdziała także z starokrajskim narodowosocjalistycznym Związkiem Wojowników Frontowych „Stahlhelm" (Frontkämpfer - Bund — „Stahlhelm").* Niby — amerykański związek niby — amerykańskich Niemców szedł zdecydowanie torami Fryderyka Wielkiego, Bismarcka i Hitlera. Steubenowiec H. O. Spier żądał *dla odrębnej w Ameryce niemieckiej „Volksgruppe" szkoły z niemieckim językiem wykładowym i szerokiego samorządu.* Ten „Amerykanin" nazywał język urzędowy USA: język angielski językiem *obcym (the foreign langnage).* Od roku 1934 prawie aż do wybuchu drugiej wojny światowej różni przywódcy Steuben Society przemawiają językiem dobrze nam znanym z enuncjacji hitlerowców w Europie i gorliwie pracują dla imperialistycznych Niemiec. W roku wojennym *1940* steubenowcy atakują ostro Roosevelta. Mówią o jego „dyktatorskich metodach", o „łamaniu konstytucji amerykańskiej". Ci przekonani faszyści przybierają pozy obrońców demokracji amerykańskiej, która rzekomo jest przez Roosevelta zagrożona! Atakują Anglików, nie Amerykanów, bo ci przemysłowcy i finansiści, którzy wraz z paladynami Hitlera przygotowują drugą wojnę światową, wiedzą dobrze, że europejska Anglia, nie amerykańskie mocarstwo U. S. A., stawi opór Hitlerowi i zorganizuje koalicję narodów Europy przeciw wodzowi niemieckich faszystów. Wielcy kapitaliści i przemysłowcy niemiecko-amerykańscy, którzy są inicjatorami oraz mocodawcami Steuben Society, wiedzą dobrze, jak niebezpieczną byłaby dla Niemiec wojna ze Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej równocześnie, toteż starają się usilnie wojnie ze Stanami zapobiec. Głoszą przyjaźń niemiecko-amerykańską, mówią o wspólnych interesach obu krajów; przemawiają językiem kulturalnym. *Po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny działacze Steuben Society pracują dalej dla Niemiec walczących o panowanie nad światem, pracują nieustannie, choć oczywiście jeszcze staranniej się maskują.* Tetens podkreśla trafnie, że spodziewają się sukcesów swej polityki, ufni w potęgę swego kapitału. *Przemysłowcy i finansiści niemiecko-amerykańscy przedstawiają poważną siłę ekonomiczną, a wieloma nićmi rządzącego państwem kapitalistycznym interesu powiązani są z różnymi kapitalistami angielskiego, szkockiego, irlandzkiego i francuskiego pochodzenia. W latach: 1946 i 1947 odżyła wyraźnie już proniemiecka propaganda członków Steuben Society i zwiększyły się znacznie szeregi jego członków. Dzisiaj zauważamy znowu dobieranie członków tej organizacji na zasadach hitlerowskich i notujemy zupełnie hitlerowski ton apelów do członków.* My, Polacy, musimy być szczególnie czujni, wobec dzisiejszych ataków amerykańskich germanofilów na naszą obecną granicę zachodnią. Oczywiście, żadne ataki aferzystów amerykańskich i nacjonalistów niemieckich na nasze Ziemie Odzyskane nie mogą zachwiać naszej wiary w nienaruszalność naszych granic dzisiaj, kiedy cała ogromna potęga Związku Radzieckiego, całej prawie Słowiańszczyzny i wszystkich narodów miłujących pokój gwarantują naszą niepodległość i nietykalność naszego terytorium państwowego. Że jednak Niemcy już nieraz w dziejach pokazali, że lubią lekkomyślnie igrać z ogniem, przeto czujność nie zawadzi. Na arenie zaś międzynarodowej powinniśmy gorliwie współpracować z organizacją prawdziwych patriotów amerykańskich, miłośników pokoju i międzynarodowców zarazem z *Society for the Prevention of World War III*, którzy podżegaczy wojennych demaskują, ich knowania ujawniają i wyraźnie opowiadają się po stronie tych narodów, które w czasie drugiej wojny światowej musiały znosić barbarzyński ucisk hitlerowców.

Zdzisław Obrzud.

MAXIMILIAN SCHEER

KRUPPOWCY

Essen, w maju 1949.

W parku rezydencji huknęły strzały. Do portierni przy bramie wszedł człowiek i rzekł w tłumionym podnieceniu: „Tam w dole znowu dwóch położyli". Tak powitała mnie willa Hügel.

Kto kogo „położył"? Powiedziano mi, że są to strzały myśliwskie. Klekotały wciąż jeszcze. Bo ogrodzony i okratowany park jest rozległy, a wokół płotów i krat znajduje się las, Kruppwald, który był dawniej dla mieszkańców Essen równie mało dostępny jak sam park. Dziś mogą oni „na gapę" dojść do ogrodzenia, a jeśli mają przepustkę, do cieplarni i do bażanterii tuż za szerokimi wrotami, które są strzeżone przez niemiecką „Kruppwache" w niebieskich, cywilnych mundurach. Do bram obu domów mieszkalnych — potężnego gmachu głównego i „Domu Wdowiego" — jak i do samego parku poza drogą wjazdową wciąż jeszcze nie może dostać się nikt obcy. W każdym razie tak mnie pouczono, kiedy wróciłem z parku.

Nie wolno. Z powodu tajnych dokumentów, jakie się rzekomo w willi „Hügel" znajdują. Czy także park mieści lub ukrywa tajne dokumenty — tego nie wiem. Oba budynki mieszczą brytyjski zarząd przemysłu węglowego Ruhry, który cieszy się poparciem misji amerykańskiej i francuskiej. Czy on z tego bardzo się cieszy, jest to jedną z tajemnic.

Gmachy zostały nietknięte. Wierni Kruppowi podają fantastyczne liczby pokoi: gmach główny, właściwa willa „Hügel", ma trzysta pokoi, a stojący obok „Dom Wdowi" sto osiemdziesiąt pięć. Oczywiście przesadzają. Dla nich wszystko, co się Kruppem zowie, ma wymiary gigantycznego, hołdów godnego bożyszcza. Nie mówią oni nigdy o willi „Hügel", tylko o zamku. Niektóre z 20 tomów ilustrowanej kroniki rodzinnej, która ukazywała się jako kruppowskie „Wiadomości", są ich relikwiami domowymi. Ich mentalność nie zmieniła się wcale. Gdyby Krupp ostatecznie przepadł, czuliby się jak niektórzy murzyni na południu U.S.A., którzy chcieli zostać niewolnikami po zniesieniu niewolnictwa, bo lękali się nominalnej wolności. Kruppowcy nie lękają się, albo tyle co nic. Pracują jak dawniej w „Bercie" kruppowskiego zarządu domowego (Bertha von Kruppschen Hausverwaltung), której przydano brytyjskiego opiekuna. Zarząd ten siedzi jeszcze w wielkim podłużnym budynku kolonii Kruppa, która rozłożyła się przed zamkiem, nazewnątrz parku; sam budynek otacza mały, również ogrodzony park; brama jest zamknięta, a na szerokim skwerze za zamkniętą bramą stoi „Volkswagen" nowej produkcji. Bez angielskich znaków rozpoznawczych. Z niemiecką tabliczką numerową. Nowy wóz w posiadaniu „Berthy" kruppowskiego zarządu domowego.

Na cały kompleks „Hügla" padła jedna jedyna bomba zapalająca. Zniszczyła ona część dachu cieplarni. Na zamku, widocznie od ciśnienia powietrza z morderczych dywanów bombowych, spadłych na niedaleko położone, normalne dzielnice mieszkalne Essen, zostało wytłoczonych kilka szyb. Otwory okien zabito deskami. Nie potrzebuje się tych pomieszczeń.

Tuż za zamkiem, obwiedziony murem na trzy metry wysokim, leży rodzaj parku wewnętrznego. Nie jest on pielęgnowany. Na pawilonie japońskim smęci się spłowiała czerń. Tam to siedzieli oni, dyktatorzy z operetki i rynsztoka: Mussolini i Hitler, z panem zamku i dzielili świat — oraz kwotę świata w stali Kruppa i granatach. Otoczona zewnętrznym pasem Kruppwaldu, wewnętrznym ogrodzonego i okratowanego, olbrzymiego parku głównego, a wreszcie średniowiecznym murem fortecznym — własna orkiestra domowa podcieniała szarmanckie rozmowy panów i pań Krupp von Bohlen und Halbach i ich gości. Z drugiej strony czekała własna kaplica do dialogów z Bogiem kanonów (= przykazań). (W oryginale gra dwuznacznych słów: kaplica-kapela, Bóg kanonów — bóg armat. — Przyp. tłum.) Dalej czekał własny dworzec kolejowy.

Na murawie wielkiego parku widziałem naturalnej wielkości brąz pasącego się konia: pomnik na cześć zdechłej szkapy. Widziałem na wysokim cokole brąz potężnego zwierza kudłatego: pomnik nieboszczyka psa. W zaroślach zauważyłem prostą tablicę pamiątkową dla trzydziestu może mężów z kruppowskiego zarządu domowego, których pochłonęła pierwsza wojna światowa. Park — jak mówią — posiadał do końca wojny wiele brązów opłakiwanych kruppowskich zwierząt domowych; zaginione podzieliły — jak się przypuszcza los wszystkich pamiątek.

Poniżej zamku i muru parku wewnętrznego przecina główny park asfaltowana autostrada, która wiedzie do przeładowanego kolumnami głównego wejścia i jest na skraju parku zablokowana dla obcych szlabanem. Liczne pojazdy mkną w obu kierunkach. Kilka ciężarówek, nakrytych celtą, najczęściej, także te — „Volkswageny". Niemieckie patrole kontrolują park. Leśniczy z karabinem przewieszonym przez ramię przechodzi obok. Dwie Angielki, młodsza w długich spodniach, z trzema książkami w ręce, wysiadają przy jeziorku. Na bocznych ścieżkach jest cisza, spokój. Liście starych buków płoną wśród zielonego krajobrazu ciemno-czerwono, gdzie ich słońce nie dosięgnie, a jasną czerwienią ze srebrzystym lśnieniem w świetle.

Niepielęgnowany trawnik, zaniedbany, murem obwiedziony osobliwy przybytek rozrywek, deski w ramach kilku okien, druty kolczaste, zamykające niektóre ścieżki, zagraniczne znaki rozpoznawcze na pojazdach, obcy panowie w zamku — to wszystko mogłoby stworzać pozór, że ostateczna kropka po dynastii armatniej Kruppów została położona. Ale wielki Abraham Lincoln powiedział: „Możesz niektórych stale otumaniać, możesz wszystkich jakiś czas tumanić, ale zawsze wszystkich robić tumanami nie możesz".

Po 1918 r. zwodzono wiele milionów Niemców plakatami rządowymi: „Uspołecznienie maszeruje!" Już wówczas zdawało się, że Panowie Ruhry, którzy należeli do głównych sprawców pierwszej wojny światowej, są złamani. Niebawem stanęli znowu: jak opoka z brązu, bez serca, żądni zysków i władzy, wszechpotężni. Związali się z amerykańskimi dostawcami kredytu, związali się z Hitlerem, finansowali go, wynosili jako swego protegowanego do politycznej władzy, stali się sami protegowanymi Hitlera i organizowali przez dwie dziesiątki lat po pierwszym kataklizmie nową światową awanturę z nim.

Po 1945 r. wydali się znowu złamani. Teraz nie maszerowało już więcej uspołecznienie, miano mu jednak pozwolić, by tylko wlokło się powoli. Wkrótce też zamarło ono na swojej przechadzce, a statut Ruhry stał się jego kamieniem grobowym.

Nie można wszystkich robić stale tumanami. Już mówi się w Essen o tym, że Zarząd Węglowy ma być przeniesiony do Düsseldorfu. Willa „Hügel" ma stać się sanatorium. Byłaby to wspaniała myśl, gdyby w położonej obok kolonii Kruppa nie mieszkały od 1945 r. dwie rodziny, które na to czekają, żeby się w „sanatorium" z chwilowej słabości nazizmu i klęski wyleczyć: Berthold Krupp von Bohlen und Halbach i Waltraut z domu von Bohlen und Halbach. Ci mają być pierwszymi pacjentami sanatorium. Dalszych pacjentów wyznaczy „Bertha" kruppowskiego zarządu domowego i potrafi ten obrót rzeczy zrobić smacznym dla niepoprawnych głupców. Już przed kilku miesiącami dowodziła „New York Herald Tribune", że Rosjanie mieliby prawo wziąć udział w zarządzie zajętego majątku Kruppów, gdyby zajęcie zostało utrzymane. Właśnie w tych dniach nadchodzi wiadomość, że adwokat Kruppa w Waszyngtonie wystąpił z wnioskiem o uchylenie zajęcia. A zachodnie władze okupacyjne, które wprawdzie nie dają posiadłości Hügel pielęgnować, troszczą się o to, by została ona nietknięta i zachowała tradycję.

Szyb Langenbrahm, niedaleko „Hügla", został zamknięty. Stary pokład był wyczerpany. Nie jest oficjalnie wiadome, że w tym szybie istnieje inny, bogaty pokład, który z bardzo wyraźnych, bardzo swoistych i bardzo wyjątkowych względów nie został naruszony. Jakież to względy? Ten pokład dotyka „Hügla". Niebezpieczeństwo, że budynki są zagrożone, zachodzi nieraz. Ale tu zachodzi rzekomo — pomyślcie! — niebezpieczeństwo, że malowidła ścienne w willi „Hügel", których wartość artystyczna nie jest dotąd znana światu, mogłaby dostać ryskę. Dlatego władze alianckie w niezwykłym wyczuciu subtelności wzbroniły eksploatacji pokładu.

Przed synagogą w Essen wzniesiono skromny pomnik ku czci zamordowanych. Został on zbeszczeszczony. Gwiazdę Dawida zerwały nocą ręce wyrostków. W półgodzinnej odległości od „Hügla", w małym zagłębieniu doliny, stoi 2-metrowy krzyż prawosławny z takim napisem: „Tu pochowano 30 kwietnia 1945 r. 34 Rosjan". W trzech rzędach stoi trzydzieści sześć krzyży. 34 Rosjan uprowadzonych na roboty przymusowe, w tym jedna kobieta, zostało krótko przed ostateczną klęską przez członków S.A. bez przyczyny — chyba że szał mordu jest przyczyną — rozstrzelanych i wrzuconych do bombowego leja. W leju leżało z nimi dwóch Niemców — rzekomo policjantów — którzy się przeciwstawili mordercom. Amerykanie, którzy zajęli Essen, odkryli lej, zmusili w humanitarnym oburzeniu przechodniów niemieckich do wykopania grobów, upokorzyli pozostałe w Essen żony przywódców nazistowskich rozkazem, by w czerni wzięły udział w pogrzebie, zmusili je do złożenia kwiatów na grobach pomordowanych. Dziś żaden kwiat nie leży ani nie rośnie na trzydziestu sześciu grobach. Dziś, jak mówiło mi wielu esseńczyków, jest główny winowajca, S. A. - Standartenführer Kirsch, w angielskiej służbie, jeździ angielskim wozem i grozi rodzinie, która zajęła jego dawne mieszkanie, że ją wkrótce wyeksmituje.

Czy nie byłoby bardziej humanitarnie przypomnieć sobie humanitarne oburzenie z 1945 r., a mniej troszczyć się o rysy, jakie mogłyby powstać w kruppowskich stropach?

(„Weltbühne")

Maximilian Scheer.

Trasa walki i pracy

(Dokończenie ze strony 1)

nowej Warszawy niemniej ważą owe wartości emocjonalne, owo bicie serca, które łączy Śląsk z Warszawą.

Co piszą na ten temat Karol Małcużyński i Bronisław Wiernik w broszurze o trasie W—Z:

... W wyścigu ofiarności dla stolicy — na pierwszym miejscu, od początku do końca — Śląsk. Społeczeństwo śląskie już w 1945 r., w maju, jeszcze w ostatnim miesiącu wojny, podejmuje zbiórkę dla Warszawy. Na wiadomość o decyzji budowy mostu na miejscu mostu Kierbiedzia Śląsk deklaruje 250 milionów złotych na pokrycie kosztów.

Heroicznego wyścigu załogi z czasem nie uwieńczyłoby nigdy powodzenie, gdyby huty śląskie nie prześcigały się w ofiarności i wysiłku. Przy fabrykacji konstrukcji Mostu Śląsko-Dąbrowskiego trwają w hutach Mostowagon i Zabrze wybrani przodownicy pracy, najlepsi majstrowie. Produkcja elementów konstrukcji ma pierwszeństwo przed wszelką inną.

Huty Batory, Bankowa, Łabędy, Zawiercie, Stalowa Wola i inne prześcigają się w intensywnym współzawodnictwie, by dostarczyć na czas, na oznaczony dzień i oznaczoną godzinę, wszystkie elementy i części niezbędne do montażu.

Cztery tysiące robotników, majstrów, inżynierów śląskich staje u boku czterotysięcznej armii Trasy W—Z.

Ministerstwo Komunikacji wydaje specjalne zarządzenie :transporty dla Trasy W—Z mają bezwzględne pierwszeństwo. Wagony i pociągi z szyldami

Transport Mostostalu
Budowa Mostu
Śląsko Dąbrowskiego
Bardzo pilne
Zarz. Min. Kom. nr 43-6-3188
z dn. 21. 6. 48 r.

znajdują wolną drogę, są przedmiotem specjalnej troskliwości wszystkich kolejarzy. Przybył nowy, potężny sojusznik. Na nic zdałyby się wysiłki hutników, na nic rekordy „mostostalowców", gdyby kolejarze nie podołali kolosalnym zadaniom, jakie postawił przed nimi nie kończący się pas dostaw ze Śląska dla Trasy W—Z, gdyby pociągi nie dochodziły na czas, ściśle na czas.

Tak w ścisłym współdziałaniu wszystkich, z ofiarności wszystkich, powstała nowa arteria życiowa Polski — Trasa W—Z.

Nowa trasa, nowy człowiek nowy naród

Oddanie do użytku społeczeństwa wielkiej trasy W—Z w dniu 22 lipca jest tylko uwieńczeniem pięciu lat wielkiej odbudowy kraju.

Nie można ocenić wielkości tego dorobku nie zestawiwszy go z pięcioleciem po pierwszej wojnie światowej.

W roku 1923:

Z jednej strony bezrobocie, nędza, głód, ograniczanie produkcji przez fabryki, spadek ogólny produkcji, inflacja, brak ruchu budowlanego i inwestycji długoterminowych, słaby rozwój hutnictwa i górnictwa, ogólna niepewność jutra, brak rynków zbytu, spekulacja, ucieczka dewiz za granicę, jeden wielki chaos. Z drugiej strony fantastyczne dochody spekulantów i kapitalistów, wywożących bogactwa Polski za granicę, ogromne dochody przemysłowców, wykonujących roboty publiczne, korzystających z kredytów rządowych, zwycięstwo obszarników, którzy dzięki inflacji pozbyli się swych długów hipotecznych. Z mównicy sejmowej padają słowa Thugutta: „Polska stoi w przededniu katastrofy. Można już zdaje się stwierdzić, że nie staczamy się po pochyłości, ale głową na dół lecimy w bezdenną przepaść"...

W roku 1949:

Kraj rośnie na każdym polu. Kipi ruch budowlany, zależny tylko od rozmiarów produkcji budulca; w gospodarkę narodową inwestujemy długoterminowo miliardy, setki miliardów, z funduszów własnych, nie pożyczonych, polską ręką wygospodarowanych; rośnie konsumcja, rośnie eksport. Dobywamy coraz więcej węgla, spuszczamy coraz więcej stali, budujemy Nową Hutę, której produkcja będzie równa produkcji wszystkich starych hut, drukujemy tyle tanich książek co nigdy, likwidujemy analfabetyzm... Gdzie się rozejrzeć, tam każdy widzi i czuje, własnymi palcami może dotknąć tego rosnącego życia.

A wszystko to powstaje, rośnie i będzie rosło coraz to wyżej dlatego, gdyż Polska pozbyła się ustroju hamującego rozwój sił wytwórczych, ustroju ucisku i wyzysku, ustroju znienawidzonego i odrzuconego przez naród. Dotychczasowe osiągnięcia wynikły z tego, że Polska Ludowa potrafiła zmobilizować i porwać masy ludowe z klasą robotniczą na czele.

Dlatego mogła powstać Trasa W—Z. To jest pierwowzór tych pomników, jakie będzie dalej stawiał nowy naród na swej nowej drodze.

Dlatego, gdy schodziliśmy z Trasy, mój towarzysz zamknął ze wzruszeniem całość odniesionych wrażeń w westchnieniu:

— Tak. W ten cud trzeba wierzyć!

Eryk Skowron.

HEINRICH HEINE

Śląscy tkacze

Ponure oko nie lśni łzami,
Tkwią przy warsztacie błyskają kłami.
„Niemcy, my tkamy twe śmiertelne płótno,
Wplatamy w płótno klątwę okrutną —
Tkamy, tkamy!

Klątwa Bogu, cośmy doń modły
W czas zanosili zimny i głodny;
Próżno nadzieją każdy się cieszył,
On nas oszukał, wykpił, ośmieszył —
Tkamy, tkamy!

Klątwa królowi, władcy pieniędzy,
Który nam nie chciał złagodzić nędzy,
Który ostatni grosz z nas wyciska,
I strzelać każe nas jak psiska —
Tkamy, tkamy!

Klątwa fałszywej tej ojczyźnie,
Gdzie tylko hańba rodzi się żyźnie,
Gdzie wcześnie każdy kwiat się zasklepi,
Gdzie pleśń i rozkład robaka krzepi —
Tkamy, tkamy!

Fruwa czułenko, warsztaty grzmocą,
My tkamy skrzętnie dniem i nocą —
Stare Niemcy, twe śmiertelne płótno
Tkamy wplatając klątwę okrutną,
Tkamy, tkamy!"

Z niemieckiego spolszczył
JAN KOPROWSKI

JAN NERUDA — REALISTA

MATERIAŁY ROCZNICOWE

JAN NERUDA

Przede dworem stara wierzba...



Rys. Mikolasz Alesz.

Przede dworem stara wierzba,
pień zbutwiały szpetnie,
cała w bliznach, próchno samo,
lecz kiedy ją zetniesz?

Wiosną, gdy ostatnią gałąź
przyobleka w kwiaty?
Latem, gdy na słońcu grzeje
swoje stare gnaty?

Czy snać w zimie? Śpi na pewno
zaledwie to czując?
Stare drzewo, stary człowiek
snu tak potrzebują!

Z czeskiego spolszczył
ALEKSANDER WIDERA

JADWIGA BUŁAKOWSKA

Wiecznie żywy

Sylwetka literacka Jana Nerudy (1834—1891), niezwykle i bardzo wszechstronnie utalentowanego czeskiego poety, krytyka, prozaika i felietonisty, mimo dystansu historycznego, mimo zasadniczych przemian społecznych, mimo odmiennego podejścia do zagadnień analizy twórczości pisarza i celowości jego dzieła artystycznego — nic nie straciła do dnia dzisiejszego z piękna, wartości, żywotności i aktualności swego wyrazu. Jeden z ostatnich numerów „Kulturni Politiki", praskiego tygodnika krytycznoliterackiego, poświęca osobie Nerudy bardzo wiele miejsca, zamieszczając cały szereg artykułów piór najznakomitszych krytyków czeskich, jak: Jan Trefulka, Miłosław Nowotny, Wacław Lacina, Alexaj Kusak, Jerzy Hrubesz. Wszystkie te głosy zgodnie podkreślają nieprzemijające wartości twórczości wielkiego pisarza, wydobywają ich aktualne i celowe dla dnia dzisiejszego cechy i atuty, stawiając Jana Nerudę zwłaszcza za jego prace krytyczne obok takich wielkich wodzów kultury czeskiej, jak: K. Hawliczek i F. X. Szalda.

Znaczenie poezji Jana Nerudy dla czeskiego ludu podkreśla bardzo charakterystycznie jeden z tragicznie zmarłych młodych postępowych literatów czechosłowackich, Juliusz Fuczik. Pisząc w więzieniu ostatnie listy, „Reportaż spod szubienicy", przekazuje historykom literatury swą wielką miłość dla Jana Nerudy, w którym widział „największego czeskiego poetę w ogóle, którego dzieło znaczeniem swym sięgnie daleko jeszcze poza nas w przyszłość".

Przemilczane lub odrzucane przez snobistycznych krytyków, głównie okresu międzywojennego, wartości poezji Nerudy, określane jako w znacznej mierze „tendencyjne i nieartystyczne", dziś dopiero nabierają jasnego blasku i olbrzymiej wagi społeczno-kulturalnej, gdy stało się zrozumiałe, że — by poezja stała się twórczym czynnikiem kultury mas ludowych — musi być ona zarówno dla ludu zrozumiała, jak też i tematyką swą ludowi bliska. Umiejętność stworzenia poezji o typie proletariackim w połowie ubiegłego stulecia — to właśnie ta najwyższa i nieprzemijającą wartość talentu Nerudy, która stawia go dziś w szeregu poetów o znaczeniu europejskim. Neruda zrozumiał i bez obsłonek w poezji swej wypowiedział pogląd na stosunek bogaczy do biedaków, mając odwagę nazwania po imieniu walki klasowej — „walką na śmierć i życie", a pracy i wyzysku kapitalistycznego — niewolnictwem.

„A całej pracy jakież owoce?
Że zapłaciłeś miejsce w swoim grobie!
Inni odpoczną tam po rozkoszach,
Tyś po niewoli spokój kupił sobie."

(„Ojcu" — Księgi wierszy)

W dobie historycznej, gdy pierwszymi przejawami walk klasowych były odruchowe strajki, rozbijania maszyn, gdy na terenach przemysłu zarysowały się pierwsze zjawiska kryzysu, Neruda, przeczuwając, gdzie tkwią korzenie różnic społecznych, czuł się członkiem klasy robotniczej, czuł i cierpiał wraz z milionami biedaków.

Liryki osobiste także odzwierciedlają ten sam stosunek poety do świata, potwierdzając jego przynależność do świata krzywdzonych. W jednym z pięknych wierszy oddaje nastrój duszy człowieka ubogiego, wyrobnika pióra, który w chwili gdy na horyzoncie jego życia zajaśniała gwiazda miłości — musi się miłości tej wyrzec... Bo ów wyrobnik pióra wie, że za swe groszowe zarobki nie wyżywi żony...

Realizm Nerudy, który wypływał z jego najgłębszego przekonania, iż realizm jest najbardziej naglącą potrzebą czeskiego ludu, podejmującego wówczas walkę o odrodzenie, ma charaker wybitnie ludowy. Codzienna praca dziennikarska dawała mu olbrzymie pole do spotkań z szarymi ludźmi, pozwoliła mu zajrzeć w głąb ich trosk i marzeń. I w tej obserwacjiległy się pierwiastki jego realizmu. W roku 1859 Neruda tak sprecyzował obowiązki pisarza: „Trzeba przede wszystkim, byśmy się nauczyli poznawać ludzi, ich życie, ich potrzeby, obserwować ich radości i żale. A jeśli trzeba nam opowieści z prawdziwego życia, mamy gotowe obrazy z najrozmaitszych stosunków, zbiór przykładów najprawdziwszych, przeżycia nie wymyślone, lecz realnę." W zdaniu tym mieści się najbardziej realistyczny program literacki: z obserwacji życia wytypować pewne przejawy czy obrazy i przy ich pomocy oddziaływać w pewnym kierunku społecznie.

Ten sam charakter i te same tendencje społeczne posiada i proza Jana Nerudy. Tysiące i setki drobnych opowieści, feljetonów i motywów, dzieło długich lat mrówczej i nużącej pracy dziennikarskiej, prześwietlone są głębokim, realistycznym spojrzeniem na świat i na dolę szarego człowieka. Tkwi w nich cały szereg wskazań i tendencji, przy pomocy których wielki obrońca krzywdzonych chciał zasypać przepaści niesprawiedliwości społecznych, wieść cały i szczęśliwy lud ku jaśniejszej przyszłości. Do najlepszych i najbardziej znanych należą tomy prozy: „Malostranske povidky", „Arabesky", „Balady a romance", „Romance italske". Nicią przewodnią tych bardzo charakterystycznych utworów jest uśmiech politowania dla „możnych świata tego", ludzi bez sumienia, żyjących z cudzego potu i krwi, i radośnie wyciągnięta przyjacielska dłoń do wyzyskiwanego i krzywdzonego szarego człowieka, obywatela z ciemnych domów przedmieścia ofiarnego pracownika fabryk i warsztatów.

Jest rzeczą znamienną, że do demokratycznych i postępowych swych przekonań przywiązywał olbrzymią wagę, że więź, łączącą go z wychowawczymi i uświadamiającymi celami pracy pisarskiej, uważał za swoje posłannictwo. Stąd też nie dziwne są przejawy odwagi cywilnej, które pozwoliły mu na drukowanie w najbardziej konserwatywnej gazecie Pragi ówczesnej, gazecie wybitnie mieszczańskiej: „Narodni listy", feljetonów, w których wyraźnie zgłasza swój akces do świata postępu, do świata proletariatu. Tuż przed śmiercią przekazał swoim następcom jakby testament — wyznanie wiary dla przyszłego, komunistycznego świata. Był to testament demokraty, głęboko przywiązanego do własnego kraju lecz sprawiedliwego w sensie wszechludzkim, pracownika na roli odradzającego się narodu, starającego się natchnąć twórczą siłą i obdzielić własnym, gorącym sercem wszystkich wyzyskiwanych i pokrzywdzonych.

Jan Neruda, w ujęciu Jana Konupka.

Wszechstronność twórczości Nerudy i skalę jego wiedzy kulturalnej podkreślają bardzo dobitnie jego prace krytyczne. Rozpiętość ich jest znaczna, zasięg bardzo duży. Zarówno w dziedzinie literatury, jak teatru, sztuk plastycznych i muzyki, jego wypowiedzi krytyczne pełne są troski o poziom, o wartość, o kulturę — o prawdziwy wyraz sztuki, przekazywanej przez artystę odbiorcy. Istotnym dla jego znawstwa jest fakt, że Jan Neruda był jednym z tych, którzy pierwsi poznali się na talencie i znaczeniu Smetany, okrzyknęli go geniuszem.

Dziś jeszcze przy czytaniu rozbiorów krytycznych Nerudy wprawia czytelnika w zdumienie powaga i poczucie odpowiedzialności, z jakim on do pracy tej podchodził. To świadomość, że tylko sumienna, rzetelna krytyka jest twórcza, że tylko taka krytyka da w skutkach podnoszenie poziomu dzieł sztuki, a wraz z tym dźwignie na odpowiedni szczebel powszechną kulturę mas ludowych — kazała mu w pracę krytyczną kłaść swoję wiedzę, całą intuicję i całe umiłowanie swego twórczego dla narodu wysiłku.

Krytyki Nerudy wydobywały na światło dzienne wszelkie aktualności problemów społecznych, podkreślały ich ważkość dla idei postępu, dla jej upowszechnienia. Stąd częste utarczki i walki ze stadem najrozmaitszych pisarczyków, którzy świadomie chcieli stan faktyczny rzeczywistości społecznej zaciemniać. Stąd także opinia, jaką miał u współczesnych — bojownika o realistyczne tendencje w sztuce.

Tak, Neruda bronił tendencyjności — ale w sensie jej służby dla postępu bronił tendencji wyrosłej z organicznego podłoża, tendencji przekonywującej.

W krytykach z zakresu teatru umiał prostym słowem przeprowadzić widza w tajniki i zakamarki zarówno twórczości autora, jak i twórczej pracy aktora, reżysera czy dekoratora, umiał naświetlić i zbliżyć do widza znaczenie historyczne lub społeczne sztuki teatralnej. W sądach swoich był surowy: nie uznawał odstępstw od realistycznych założeń sztuki dla efekciarstwa, chwytu czy poklasku. Lecz równocześnie był bardzo sprawiedliwy: najbliższym swoim przyjaciołom nie przepuścił drobnych uchybień lub niedociągnięć w twórczości artystycznej; nie szczędził także krytycznych uwag znanym i uznanym wielkościom. Kiedy jednakże w jakimś dziele wykrył poważne walory natury społecznej lub jakieś cenne novum, jako wkład do ogólnych wartości kultury narodowej, wówczas chętnie zamykał oczy na szczegóły i drobiazgi. Tak właśnie rzecz się miała z oceną twórczości Trzebizskiego, jaką Neruda sprecyzował w wspomnieniu pośmiertnym, poświęconym temu autorowi. Szalda ocenił tę krytykę jako polegającą na omyłce. Neruda natomiast uważał za konieczne podkreślenie olbrzymiej wartości tego pisarza jako pierwszego twórcy opowieści historycznych, które wydobyły na światło dzienne i upowszechniły pełne chwały okresy dziejów carskiego narodu. Miały one w oczach Nerudy znaczenie bodźca dla wartościowej i cennej twórczości rodzimej, opartej na pierwiastkach i tematach historycznych.

W walce o niezależność krytyki, w walce o słuszność kierunków społecznych w sztuce cięte jego pióro nie cofało się przed użyciem ostrej, dowcipnej i bezkompromisowej satyry. W walkach polemicznych dzielnie i nieustępliwie bronił idei postępu, którą nad wszystko przenosił i w którą najgłębiej wierzył.

W stosunku do literatur obcych stosował zasadę: wszystko co piękne, kształcące, rozwijające i postępowe z literatur obcych — zaprząc w służbę społeczno-kulturalną własnego narodu i przy jego pomocy przybliżyć dzień całkowitego upowszechnienia i udostępnienie wszelkich gałęzi sztuki najszerszym masom ludowym.

W planach wydawniczych na najbliższą przyszłość figuruje wydanie pełne dzieł prozą oraz prac krytycznych Jana Nerudy.

Kiedy ludowa Czechosłowacja, w hołdzie myśli postępowej wielkiego prekursora idei kultury dla mas, wyda zbiorowe dzieła Jana Nerudy, wówczas zapewne i polski czytelnik będzie mógł się zapoznać w przekładach z wyborem dzieł tego wszechstronnego, utalentowanego i niezwykle płodnego pisarza.

JADWIGA BUŁAKOWSKA

ALEXEJ KUSAK

Tak, postęp powszechny!

Poglądy kulturalno-polityczne Jana Nerudy

Tak, postęp powszechny! To dzisiejsza nasza poezja, innej nie chcemy — innej zresztą nie mamy.
(J. Neruda — 1859)

Po stokroć, po tysiąckroć miał rację Juliusz Fuczik, pisząc o Nerudzie: „To nasz największy poeta, patrzący daleko ponad nami w przyszłość."

Gdy w dzisiejszych czasach czytamy artykuły krytyczne Nerudy, widzimy, że Jan Neruda był zjawiskiem wielkim i wspaniałym, skoro potężnie brzmiący głos jego aż ku nam dziś dociera. My, oczywiście, staramy się zapoznawać z estetyką marksistowską — nikt zresztą nie będzie twierdził, że to nie jest słuszne. Czy jednak nie jest rzeczą znacznie łatwiejszą, bardziej przekonywającą i dla poznania tej tak trudnej dyscypliny, powiedzmy, nawet niezbędną — równoczesne nawiązanie do wszelkich źródeł naszej przeszłości, o ile gwarantują one wodę czystą, nie zmąconą? A gdzie indziej szukać najczystszego źródła, jeśli nie u Nerudy?

W swej twórczości krytycznej przytacza Neruda uwagi, cudownym jakimś sposobem odnoszące się właśnie do czasów dzisiejszych, do czasów mocnych fermentów w sztuce. Zwłaszcza rozdziały o stosunku polityki do sztuki — który dla wielu ludzi i dziś jeszcze nie jest jasny — są zupełnie wyraziste i ostre jak miecz.

„Jak papugi powtarzamy po Niemcach: „Ein politisches Lied — ein garstiges Lied!" (Pieśń polityczna to pieśń obrzydliwa!) Zostawmy im ich przysłowia; zresztą na przekór temu wyżej przytoczonemu przysłowiu sami Niemcy mają przecież piękne poezje patriotyczne, i to prawdziwe poezje. Bardzo chciałbym wiedzieć, dlaczego ojczyzna czy naród, równość czy wolność miałyby być tematami mniej poetycznymi niż wiosna czy las, róża czy słowik, noc księżycowa, miłość, przyjaźń itp. Żeby tylko prawdziwa, naprawdę piękna poezja — niechże sobie będzie jak chce: patriotyczna, aktualna, polityczna! Nie myślę przez to bynajmniej, by poezja stać się miała służbą polityki — ale jej aniołem stróżem, nie chcę by ugrzęzła w aktualnych waśniach — ale by nam wiernie towarzyszyła w naszych walkach, by była nam natchnieniem, by nas uszlachetniała, by nas utrzymywała na prawdziwie ludzkiej wyżynie."

I jakby przewidując poważne nieraz błędy naszych współczesnych pisarzy, Jan Neruda pisał:

„A może ktoś, komu to właśnie na rękę, zdania mego użyje w sensie opacznym i na jego podstawie będzie udowadniał zgubny wpływ wolnych nowoczesnych kierunków literackich, przemawiając na korzyść specjalnie ograniczonych horyzontów. Nic nie szkodzi. Ja tylko chcę, aby nasi poeci i pisarze przemyśleli to, co powiedziałem, wraz ze mną. Wiem, że prawdziwy poeta i naprawdę rozumiejący swe zadania pisarz — zrozumie mnie. Tak jakbym młodzieży naszej bezustannie, rok po roku przypominał, by uczyła się szermierki, by pewna była swej ręki na wypadek ciężkiej sytuacji, w jakiej kiedyś mógłby się znaleźć naród — tak równie bezustannie przypominałbym poetom, tym „wiecznie młodym", „bojownikom ducha", że w służbie rzeczy najwznioślejszych ich słowo jest mieczem najcelniejszym, że w czasach świętej walki ich hasła są najmocniejszym rozkazem, wiodącym najbardziej ofiarnych żołnierzy i decydującym o losach najcięższych, najsroższych bitew."

Neruda jest świadomym realistą. Wie dokładnie, czego żąda od sztuki. I równie dobrze wie, że czasy jemu współczesne nie sprzyjają sztuce realistycznej, są jej wręcz wrogie.

„Ten wieczny nasz strach przed realizmem, przed prawdą! To wieczne szukanie poezji wszędzie, byle nie w rzeczywistości. To ustawiczne, oczywiście z tysiąca przyczyn pochodzące, unikanie prawdziwego życia! To zaskoczenie, gdy śmiały powieściopisarz pokaże nam tego życia prawdziwe zwierciadło!"

W sposób niezmiernie przewidujący przestrzega jednak Neruda przed błędami, jakie mogłyby powstać w tym wypadku, gdybyśmy przenosili w sztukę rzeczywistość taką, jaka ona jest, nie wybierając z niej przejawów charakterystycznych; popadlibyśmy



Max Szwabusky: Jan Neruda

wówczas w naturalizm, nakreślanie rzeczywistości ze wszystkimi, nieistotnymi szczegółami.

„Nie podobna sobie przecież wyobrazić sztuki bez poezji: im skrajniejszy realizm, tym więcej dla przeciwwagi musi mieć w sobie treści poetyckiej — nie idealnej, lecz wziętej z życia, poetycko realnej. Sięgnięcie po byle co z życia, na nic się ani poecie ani malarzowi nie przyda: codzienna miejska kronika — to nie powieść, parę obojętnych, bez wyrazu głów obok siebie — to nie jest obraz. Mimo całej zręczności pióra czy pędzla — będzie to zawsze produkt zbyteczny... Przemysł artystyczny, garncarski chociażby, stoi znacznie wyżej."

Widział także jasno Neruda błędy, jakie w stosunku do literatury czeskiej popełniały wydawnictwa prywatne. Świadczy o tym jego uwaga:

„Myślę, że skoro pewne zniechęcenie do czytania istnieje i skoro powstało ono z samej literatury, to w pierwszym rzędzie winien temu nasz świat wydawniczy. Powiem po prostu: wydawnictwa czeskie zarzuciły nasz rynek książkami, ale nie zawsze rzeczami najlepszymi. Ludzi czytających przybyło nam pięciokrotnie, książek natomiast wydano dwadzieścia razy więcej niż dawniej. To nie literacka twórczość tak wzrosła, to raczej wzrosła czynność wydawnicza, księgarska — chociaż to może brzmi dosyć dziwnie. Bo istotnie: wydawców ogromnie się namnożyło. Zaczęli konkurować jeden z drugim: jeżeli jednemu się w czymś powiodło, drugi natychmist go naśladował. Dzięki tej intensywności pracy wydawniczej otrzymaliśmy wiele książek dobrych, lecz wiele z nich było słabych, bardzo słabych. Jeżeli kupujący trafił przypadkiem na dwie, trzy z kolei słabe — zniechęcił się."

A jednak Neruda chłostał bardzo ostro nie tylko naszych wydawców, ale i literatów. Zarzucił im niedostatecznie czeski charakter ich dzieł, łączący się z tym kosmopolityzm, „zerkanie w stronę zagranicy".

„Znaczną część winy za powstałe zniechęcenie ponosi, oczywiście świat literacki. Połóżmy sobie szczerze rękę na sercu i przyznajmy się: przy rozwoju literatury nie dość dbaliśmy o kształtowanie ducha narodu.. Nie pisaliśmy dla narodu zgodnie z jego potrzebami, z jego duchem, z jego poziomem. Czyż wiele jest tego, co z tej naszej literatury pięknej stało się żywym majątkiem całego narodu, wszczepiło się w jego pamięć, wzbogaciło skarbnicę jego własnych myśli, trafiło do jego serca? Jeden z nas tylko rzeczywiście, w pełnym tego słowa znaczeniu był czeskim poetą, zarówno jako Czech i jako poeta, który umiał połączyć wymagnia sztuki z wymaganiami narodu... to był ten biedaczek księżyk z Klecan — przedwcześnie zmarły Benesz... My wszyscy poza tym nie umieliśmy połączyć indywidualności z powszechnością, rozwoju narodu z rozwojem sztuki.

Pracowaliśmy wiele, to prawda. Ale uprawialiśmy jakąś „literaturę o sobie", a nie literaturę czeską. Napisano dzieła piękne, o wielkiej i trwałej wartości artystycznej, a jednak dzieła te nie mają specjalnie czeskiej odrębności. Mogły one pojawić się w każdym innym narodzie; zresztą także i tamtemu narodowi nie nadałyby specjalnego, charakterystycznego wyrazu.

Obok naszych źródeł ojczystych przechodziliśmy, jakby ich w ogóle nie było; nie tknęliśmy ani wspaniałych naszych dziejów, z których możnaby wziąć — specjalnie jakby dla twórczości artystycznej stworzone — tak postaci herosów, jak i czyny bohaterskie; nie zwróciliśmy uwagi na cudownie piękne nasze podania, z których można wyprowadzić postaci słonecznego wprost piękna ducha, ani na mądrą filozofię naszego ludu, z której można przeszczepić w poezję całego świata stale nowe i jak diament czyste zasady etyczne. Z radości, że zerwaliśmy wiążące nas dawniej pęta, że zwaliliśmy mury i wały, tamujące nasz pęd i nasz lot w wolny świat — brnęliśmy w obcość nieraz zbyt daleko, tak, żeśmy w niej wprost tonęli, tracąc ochotę do powrotu, wyzbywając się zrozumienia dla spraw ojczystych. Kształtowaliśmy literaturę „nowoczesnego Czecha", zapominając często o tym, że ten Czech ma być przede wszystkim równy wszystkim innym ludziom, lecz nie z innymi ludźmi identyczny. Stroiliśmy się w jakiś mundur światowej poezji — a tymczasem do tej wielkiej armii poetów, do tej „poezji światowej", przyjmują tylko tych, którzy przychodzą w swych własnych strojach, powiedzmy w strojach narodowych."

W artykułach krytycznych Jan Neruda zajmował się nie tylko sztuką. Były mu równie bliskie wszelkie akcje polityczne, mające na celu wolność i uświadomienie naszego ludu. I tu znów liczne jego wypowiedzi pozostały do dnia dzisiejszego aktualne, ba, płomienne nawet. W wspomnieniu pośmiertnym o księdzu patriocie i literacie, Antonim Marku, dotknął także problemu religii. Powiedział tam mianowicie:

„W literaturze czeskiej sprzed marca nikt właściwie nie zauważył, że pracuje w niej tylu księży. Bo nasi księża byli przede wszystkim Czechami, Praga była dla nich czymś stokroć ważniejszym niż Rzym, w koronę św. Wacława wpatrywali się z znacznie większym nabożeństwem niż w papieską tiarę."

Zresztą w tych kwestiach Jan Neruda zdecydowanie jasno zaznaczył swoje stanowisko w „Włoskiej romancy".

Tak samo jak widział Neruda, że polityka kościelna Rzymu nie utrzyma się, widział i rozsypujące się w próchno rosyjskie „samodierżawie". W roku 1870, z okazji krytyki sztuki Ostrowskiego „Burza", pisał tymi słowy:

„Chory jest naród rosyjski, jak dziecko zatrute kwasami własnego organizmu. Nie rozwijał się dotąd naturalnie, albowiem despotyzm nigdy nie ma charakteru wychowawczego. Rozbieżność pomiędzy przeszczepioną obcą szkołą, która rozwinęła się w czarną ospę „nihilizmu" — a naturalną, instynktowną mądrością ludu, zdławioną przez despotyzm do poziomu nieczułej obojętności, jest jak przepaść głęboka; w przepaści tej ropieje i burzy się niewolnictwo wszelkich możliwych rodzajów."

W czym więc tkwi najgłębsze znaczenie poglądów kulturalno - politycznych Jana Nerudy? Po pierwsze w konsekwentnej i rewolucyjnej demokratyczności jego zapatrywań i sądów, które w wielu wypadkach pokrywają się z poglądami rosyjskich demokratów - rewolucjonistów: Bielińskiego, Czernyszewskiego, Niekrasowa, Dobroljubowa. Po drugie kryje się ono w jego żądaniu łączenia działalności politycznej z artystyczną. Po trzecie — to świadoma walka o czeski charakter sztuki, walka z beznarodowością.

Przy precyzowaniu i budowaniu sztuki socjalistycznej główne myśli Nerudy winny być dla nas opoką z granitu. Bo przecież Jan Neruda wzrokiem jasnowidza przewidział nową epokę sztuki i myśli ludzkiej, wierzył w zrozumienie przez człowieka praw przyrody, wierzył w niezmierną moc tego zrozumienia. Już bowiem w roku 1859, na początku swej literackiej drogi, pisał na ten temat:

„Aż ludzkość zrozumie wszystko, co mu dyktuje przyroda, aż duch jej zgodnie z tym ustali mocny jak skała i nieodwracalny cel — wtedy powróci w sztuce spokojna jasność dzieł antycznych. Wówczas duch ludzki wznosić sobie będzie pomniki stylu, tak jak wszystkie dawne pokolenia. A wszystkie narody przylgną doń sercem pełnym miłości.."

Naszym jest zadaniem owe słowa Nerudy zamienić w czyn.

Alexej Kusák.

JAN NERUDA

Ulewa stuka w okna...

Ulewa stuka w okna,
noc dzika jest i straszna!
Chory, nie mogę zasnąć,
pali się lampa nocna.

„Światełko półoślepłe,
po co tu migasz, złotko?
Bym lepiej widział swą samotność?
Swój ból odczuwał lepiej?"

Spod oka lampa zerka:
„Poczekaj chwilę, bratku,
ja oknem świecę dla tych,
co głód na świecie cierpią.

Dość blasku roztrwoniłam
na to, by wiedział mroźny deszcz,
gdzie w okno tłuc, i sowa też,
i śmierć by nie zbłądziła."

Z czeskiego spolszczył
ALEKSANDER WIDERA

Wystawa czechosłowackiej sztuki ludowej

Dwumiesięczny (marzec — kwiecień b. r.) pobyt wystawy czechosłowackiej sztuki ludowej, którą gościło Muzeum Narodowe w Warszawie, stanowił wydarzenie kulturalne dużej wagi. Wystawa cieszyła się wielkim powodzeniem, które wyraziło się, m. in., znaczną ilością zwiedzających. Nie mniejszą uwagę poświęciły jej polskie środowiska naukowe etnografów i historyków sztuki. Zagadnienie sztuki ludowej Słowacji omawiano niejednokrotnie na łamach polskich czasopism kulturalnych. Wśród tych odgłosów (niejednokrotnie reminiscencji pobytu w Czechosłowacji) wyróżnia się artykuł K. Wyki „O słowackiej sztuce ludowej" (Kuźnica 1949, nr. 10). Należy się również liczyć z dużym pokłosiem minionej wystawy w pismach, poświęconych sztuce ludowej, które się ukażą w najbliższym czasie. Pokaz sztuki ludowej Czechosłowacji wyprzedziła w Polsce zorganizowana w ub. roku ekspozycja polskiej plastyki ludowej, odbywająca obecnie tournee po państwach Europy Zachodniej, gdzie przyjmuje się ją wszędzie z dużym zainteresowaniem. W Krakowie gościła w ub. roku także wystawa węgierskiej sztuki ludowej. Wystawa czechosłowacka trafiła więc u społeczeństwa polskiego na grunt przygotowany.

Obecne docenianie walorów sztuki ludowej pozbawione jest całkowicie romantycznej egzaltacji, a raczej wręcz przeciwnie, cechuje je świadomość obiektywnych wartości, zawartych w przejawach artystycznej twórczości ludowej. Od wielu lat pasjonuje historię sztuki zagadnienie sztuk narodowych. Podejmowane są próby wydedukowania zespołu czynników formalnych, powodujących specyficzną interpretację przejawów plastycznych, typowych kryć w zabytkach sztuki ludowej, Cechy te próbuje się również ododnaczających się znaczną ekskluzywnością i tradycjonalizmem zasobu form.

W ramach wystawy czechosłowackiej sztuki ludowej starano się pokazać najbardziej typowe okazy. Zakres jej jednak potraktowano bardzo szeroko. Nie ograniczono się tylko do przejawów plastyki. Pokazano, m. in., okazy garncarstwa, rzemiosła, wyroby tekstylne, na zdjęciach fotograficznych zaś zaprezentowano zabytki ludowej architektury.

Urządzenie wystawy służyć może za metodyczny przykład opracowania zbiorów dla pracy naukowej. Naukowe wypracowanie schematu ekspozycyjnego zabytków, pochodzących z terenu Czech i Moraw (pokaz, trzymając się podziału geograficznego, podzielono na dwie grupy: Czechy—Morawy i Słowacja) przy wyczerpującej klasyfikacji eksponatów w szerokim wachlarzu zagadnień, nie osiągnięto jednak może w pełni rezultatu, jaki by pragnęli zapewne widzieć organizatorzy wystawy. Wartość podobnego układu doceniona została jedynie całkowicie przez sfery naukowe, klasyfikacja natomiast eksponatów i oznaczenie jej skalą barwną była dla zwiedzających mniej przygotowanych trudno czytelna, a niekiedy nawet niezrozumiała. Bardziej natomiast luźna i nie obciążona kryteriami klasyfikacyjnymi ekspozycja sztuki ludowej z terenu Słowacji przedstawiała się przy rozumowym uszeregowaniu zabytków znacznie dostępniej dla wszystkich. Różnie też rozwiązano estetyczną oprawę ekspozycyjną. Opracowanie estetyczne ekspozycji zabytków, pochodzących z terenu Czech i Moraw, zaciążyło wyraźnie nad poszczególnymi eksponatami.

Wystawione eksponaty uzupełniały graficzne wykresy, tablice i mapy świadczące dowodnie, że organizatorzy wystawy sumiennie przemyśleli i przepracowali całość pokazu. Wysokim poziomem technicznym odznaczały się szczególnie plansze fotograficzne, pokazujące w bardzo sugestywny sposób fragmenty zabytków, których dostarczenie na pokaz przekraczało możliwości techniczne organizatorów. Podobny laboratoryjny system może być wzorem, który należy stosować przede wszystkim przy urządzaniu zbiorów znajdujących się w zakładach naukowych.

Wspomniana wyżej wystawa polskiej sztuki ludowej obejmowała tylko przejawy plastyki. Pełniejszy w tym względzie obraz stworzyła więc wystawa czechosłowacka, przedstawiając całość ludowej twórczości artystycznej. Nie zabrakło na wystawie również zdjęć architektury murowanej, np. barokowych chat wiejskich w Piastowicach. Chaty te noszą wyraźne piętno proporcji klasycznej architektury barokowej, co się tłumaczy zależnością środowiska od centrów kultywujących czyste formy architektoniczne. Tak szeroko pojętą sztukę ludową — oczywiście nie w pojęciu wartości — określać można najsłuszniej już jako — l'art populaire.

Motyw zbójców, Janosika, który migrował do Polski, powszechne na obszarach Karpackich zamiłowanie do odtwarzania eposu zbójeckiego — znajduje swoje uzasadnienie także w socjalnym położeniu ludności tych terenów. Zbójnicy, wyjęci spod prawa wskutek wykonywanej profesji, cieszyli się kultem obrońców uciemiężonych przez bezprawie. Źródeł predylekcji do przedstawień tej treści należy może doszukiwać się również w dążeniach do uniezależnienia się socjalnego upośledzonych górali. Laicyzacja hagiograficznej ikonografii przejawia się również w podkreśleniu w malarstwie momentów rodzajowo sielankowych. W XX wieku laicyzacja ta posiada wyraźny podkład erotyczny, jak to widzimy w wyobrażającej kochanków rzeźbie na ucho od czerpaka ze Słowacji.

Zwiedzającego wystawę czechosłowackiej sztuki ludowej uderzały wyraźne i przekonywające analogie z przejawami polskiej sztuki ludowej. Zależności pomiędzy malarstwem na szkle obu narodów wykazał J. Grabowski w artykule „Ludowe Malarstwo na szkle w Polsce i Czechosłowacji" (*Odrodzenie* 1949, nr. 12). Relacje sztuki Czech (zwłaszcza gotyckiej i barokowej) w Polsce wyjaśniają w pewnej mierze spostrzeżone analogie. *Sztuka ludowa obu narodów wykazuje wspólne źródło inspiracji.* Spostrzeżenia te pozwalają na obiektywne stwierdzenie, że związki kulturalne pomiędzy obu narodami istniały i na tym terenie. Dlatego też ze wszech miar godną uznania jest inicjatywa jak i realizacja zorganizowania wystawy. Szkoda tylko, że tego interesującego niezmiernie pokazu sztuki ludu czechosłowackiego nie mogły poznać także inne większe miasta w Polsce.

STANISŁAW WILIŃSKI.

FRANCISZEK GERMAN

W Roku Mickiewiczowskim

Przyjaźń wieszczów

O muzycznych zainteresowaniach Mickiewicza - część piąta

Wiemy, że Chopin należał do słuchaczy wykładów Mickiewicza w Paryżu. I nawzajem Mickiewicz uczęszczał na głośne koncerty Chopina. Stefan Witwicki, przyjaciel Adama i Fryderyka, tak o tym pisze w liście do J. B. Zaleskiego z daty Paryż, 2. 5. 1841 r.: *„W przeszły poniedziałek dawał Chopin koncert, który mu jak najszczęśliwiej się powiódł, byliśmy z Adamem (Mickiewiczem). Publiczność była najświetniejsza i przyjęła Szopenka jak nie można lepiej i zostawiając mu podobno sześć tysięcy franków. Deklamujże swoje wiersze przez trzy gdzie kwadranse, bo pewno dłużej nie grał i niech ci złożą za to 6.000 franków.“*

W końcu lipca 1841 r. Mickiewicz poznaje Andrzeja Towiańskiego i staje się zwolennikiem poglądów, głoszonych przez tego „mistyka“. Chopin nie mógł wybaczyć Mickiewiczowi towianizmu, a towiańczyków uważał za szalonych. Poeta odczuł to boleśnie i stopniowo przestawał odwiedzać Chopina. W liście do J. Fontany z r. 1841 tak pisał Fryderyk o towiańczykach: *„Czy już zupełnie powariowali? O Mickiewicza ani Sobańskiego się nie lękam, to tęgie głowy i mogą jeszcze kilka emigracji przetrwać...“*

Dla określenia stosunku Mickiewicza do towiańczyków i samego „mistrza“ Chopin nie waha się użyć grubych porównań i ostrych epitetów:

„Gdy trzoda za pastuchem idzie, to rzecz zwyczajna i znana. Ale straszne, gdy duch wielki między bydłem za pastuchem z uwielbieniem biegnie.

Mickiewicz jako adept Towiańskiego bardzo mię turbuje. Że tamten zręczny oszust, durniów otumaniwszy, za sobą ich pociągnie, to śmiać się można z tego, ale Mickiewicz wielki duch i tęga głowa, jak on tego oszusta nie przejrzy i nie zekpa. Z Cruveillier rozmawiałem, który mi dowodził, że obłęd czasem, tak jak grippa zaraźliwy, więc może się Mickiewicz od żony zaraził? Niech ręka boska broni, żeby duch tak wielki na obłędzie skończył“. (List Chopina do Potockiej z l. około 1842 r. Kuźnica, 15. 9. 1947 r.).

Innym razem, pisząc do Delfiny, Fryderyk nawiązywał znowu do towiańczyków: *„Polak na długość bata musi być odsunięty, inaczej, jak się spaniebraci, ba największego człowieka zlekceważy i jak świnia potyra i zdepcze. Już się z Mickiewiczem spoufalili, a teraz gdy on zderutowany, to jedni się odwrócili, drudzy do gardła mu skaczą.*

A przecie to ten sam wielki Mickiewicz, ale oni za mali, by stojąc blisko, jego wielkość widzieć.

Nie staram się tłumaczyć, bo nie zrozumieją.“ (Nauka i Sztuka r. 1946, s. 339).

Pod koniec życia Chopina, Mickiewicz wydostał się częściowo z kręgu towiańczyków i stopniowo wracał do Fryderyka, szukając u niego ulgi w przygniatających go smutkach i tęsknocie za Ojczyzną.

Jak zwykle, tak i obecnie, zawiadamiał Chopin Delfinę o każdorazowej wizycie Adama czy Cypriana Norwida.

„Tak jakbym chorym lekarstwa nie odmówił, tak nigdy muzyki nie odmawiam Mickiewiczowi i Norwidowi. Jak który z nich przyjdzie, grać siadam, a bywa, że słowa przez cały czas do siebie nie przegadamy. Ich łzy, co nieraz moja muzyka wyjaśnia, to chrzest nie najlepszy na narodowego twórcę.“

Kiedy indziej pisze Fryderyk do Delfiny o wizycie, złożonej mu przez Mickiewicza, trapionego wówczas nieznośną tęsknotą za Ojczyzną: *„Znowu Mickiewicza widuję — onegdaj był u mnie. Zmienił się bardzo, tak sponurzał, że go ani piosenkami naszymi, ani Filonem — jak to dawniej — rozruszać nie mogę. Przyjdzie i wyjdzie słowa nie przegadawszy. Tyle że wiem po co przychodzi, i zaraz grać siadam, każę wszystkich od drzwi odprawiać, że to niby mam lekcję— bo towarzystwa nie lubi. Ostatnio bardzo długo mu grałem, bojąc się na niego oglądać, a słyszałem, że płacze.*

A potem, jak wychodził, sam pomagałem mu się ubrać, bom nie chciał, by go lokaj zapłakanego widział. Mickiewicz za głowę mię ścisnął najczulej, a w czoło mocno pocałował, pierwsze tego wieczora wymówiwszy słowa:

„Bóg ci zapłać, przeniosłeś mię...“ i nie dokończył, bo go łzy znowu za gardło ścisnęły i tak pasując się z tym płaczem, wyszedł.“ (Kuźnica, 15. 9. 1947 r.).

Chopin odwiedzał również Mickiewicza w jego domu. Wspomina o tym córka poety w swoim pamiętniku: *„W Paryżu dom nasz na rue d'Amsterdam był utrzymany na skromnej stopie, ale wygodnej; gości bywało dużo i często wieczorem zbierano się na herbatę. Jak się wówczas bawiono, nie wiem, bo o wpół do dziewiątej przychodziła po mnie bona i pomimo żalów i gniewów pakowała mię do łóżeczka, gdzie tak smutno było zasypiać przy szmerze rozmów, dźwięku muzyki i brzęku filiżanek w salonie. Raz jeden ojciec zatrzymał mnie i pokazał jakiegoś pana w białych rękawiczkach, który siadał do fortepianu. Wokoło słyszałam, jak powtarzano imię Chopina. Grał długo, wszyscy byli zachwyceni, ale dla mnie, ze wstydem to wyznaję, niezrozumiałą była ta muzyka...“* (Maria z Mickiewiczów Gorecka — Moje wspomnienia o Adamie Mickiewiczu opowiedziane najmłodszemu bratu).

Ostatni publiczny występ Chopina miał miejsce 16. 11. 1848 r. w Londynie. Po powrocie do Paryża w końcu miesiąca Fryderyk czuł, że siły opuszczają go w zastraszający sposób. Mimo to zdołał jeszcze w ciągu następnych miesięcy odwiedzić Mickiewicza. Te ostatnie odwiedziny opisał Antoni Dessus, b. słuchacz A. Mickiewicza z Collège de France, w rozmowie z synem poety Władysławem.

„Przyszedłszy odwiedzić pańskiego ojca (w lipcu 1849 r.), zastałem w salonie Chopina. Na prośbę matki pańskiej siadł on niebawem do fortepianu i grał z wielkim uczuciem. Gdy skończył, ojciec pański przegarnął ręką włosy, westchnął głęboko i jął karcić (Chopina) z taką żywością, że sam nie wiedziałem, co mam zrobić.

Jakto, zamiast rozwijać w sobie ten dar poruszania dusz, ty paradujesz na Fanbourg Saint-Germain? (Dzielnica Paryża, zamieszkała głównie przez arystokrację.)

Mógłbyś poruszać tłumy, a trud sobie zadajesz łaskotaniem nerwów arystokratycznych!

Im więcej się unosił, tym bardziej się Chopin tulił, kurczył, nie wydając głosu. Wreszcie Mickiewicz zamilkł, a Chopin rozpoczął nieśmiało grać ludowe pieśni. Czoło pańskiego ojca rozpogodziło się zwolna, a gdy Chopin powstał od fortepianu, zaczęli rozmawiać ze sobą, jak gdyby nic nie zaszło było między nimi“. (A. Mickiewicz — Dzieła wszystkie tom XVI. Rozmowy... zebrał i oprac. Stan. Pigoń, W. 1933, s. 313—4.)

Ostatni koncert Chopina w domu Mickiewicza, oraz scenę pożegnania dwóch geniuszów przed zgonem Fryderyka, przedstawił w długim lirycznym wierszu Tadeusz Łopalewski — Chopin u Mickiewicza. („Dziennik Łódzki“, 17.10.1945, przedruk w „Życiu Śpiewaczym“ nr. 1/2 z 1949 r.)

Omówiwszy stosunek Mickiewicza do Chopina, należy z kolei zwrócić po krótce uwagę na pewne analogie, zachodzące między balladami Adama i Fryderyka. Wprawdzie zwolennicy formalistycznej estetyki muzycznej nie chcą ich uznać, mimo to kierunek literackiego wyjaśnienia niektórych utworów Chopina ma nadal wielu zwolenników.

„*Zaiste* — podkreśla to prof. Z. Jachimecki — *można wierzyć w zasadniczą nieprogramowość muzyki Chopina, ale wygnać wszelką literaturę z pracowni genialnego kompozytora, nie uznawać jej udziału na dłuższą metę nie udaje się.“*

Już w czasie odwiedzin Schumanna w Lipsku 12. 9. 1836 r. Chopin przyznał, że *„go do ballad pobudzały niektóre poematy Mickiewicza“*. Z drugiej zaś strony — twierdzi Schumann — mógłby poeta bardzo łatwo znaleźć słowa do jego muzyki: *porusza ona do głębi.“*[1]) „*Uprawnił nas tym samym* — uzupełnia prof. Jachimecki — *do stworzenia teorii, że sztuka jego była w pewnej mierze odzwierciedleniem polskiej romantycznej kultury literackiej, że na umysłowość wielkiego twórcy polonezów miał wpływ głos współczesnej polskiej poezji.* Szczegółowe rozpatrywanie tej zawiłej problematyki wykracza jednak poza ramy niniejszego artykułu.

Na pewne punkty styczne (nie wpływy), zachodzące między innymi utworami Mickiewicza i Chopina, zwrócił uwagę już dawniej F. Hoesick, używając trafnego porównania: *„Czym w twórczości Mickiewicza improwizacja Konrada, tym w twórczości Chopina (jest) Preludium D-moll. Wiadomo zresztą, że na pierwszą, jak na drugie, te same złożyły się okoliczności: Jakoż i czas ich powstania jest prawie ten sam... „Krzyknę, żeś Ty nie ojcem świata, ale... c...m!“ Z tym ustępem improwizacji Konrada porównać należy następujący ustęp dziennika Chopina: „Moskwa panuje światu! O Boże, jesteś Ty? Jesteś a nie mścisz się... Czy jeszcze ci nie dość zbrodni moskiewskich... alboś sam M....l!!!“ — Dziwne spotkanie uczucia, myśli, słów nawet* — powiada St. Tarnowski —[2]) *a spotkanie bezwiedne, bo improwizacji nie było jeszcze na świecie, kiedy Chopin zapisywał te słowa w Stuttgardzie; a kiedy Mickiewicz pisał trzecią część Dziadów, już te słowa Chopina, przez nikogo nie słyszane i nie widziane zamknięte były w jego albumie...“* (Hoesick — j. w. t. I, s. 391.)

Dzisiaj nie mamy tych trudności, które miał prof. Tarnowski w rozumieniu wyżej wymienionych utworów Mickiewicza i Chopina. Ostatnio usunął je doc. W. Kubacki w artykule „Symbole i komentarze“, Kuźnica, 24. 11. 1947 r.; *„Sławne bluźnierstwo „Bóg — c...m“ nie jest wynalazkiem Mickiewicza; to wyraz wolnościowych tendencji XVIII wieku. Konrad po prostu grozi Panu Bogu, że przyzna rację Holbachowi! Jest to truizm deistyczno - racjonalistyczny i dlatego spotykamy się z nim również w żywocie Szopena, co wywołuje zdziwienie u badaczy nie uwzględniających uczuciowo - intelektualnej formacji epoki. Interesujący szczegół na temat dochodzenia krzywdy narodowej przed trybunałem niebieskim i wyzywania Boga na pojedynek, znajdujemy w Pamiętnikach czasów moich Niemcewicza.“* (Paryż 1848, s. 137.)

Kończąc omówienie muzycznych zainteresowań Mickiewicza na Chopinie, należy uwzględnić również stosunek wieszcza do muzyki i pieśni w ostatnim okresie życia poety.

Mickiewicz miał sposobność słuchania dobrej muzyki od r. 1844 również w domu J. B. Zaleskiego. Żona jego była uczennicą Chopina i świetnie grała na fortepianie. Bahdan opisał w jednym ze swoich listów miłą scenę, która miała miejsce w jego mieszkaniu. Pewnego razu, na prośbę Adama, pani domu zasiadła do fortepianu. Na kolanach Mickiewicza siedział synek Zaleskiego, Bohdan zaś trzymał, również na kolanach, córeczkę Adama. Wszyscy słuchali w skupieniu pięknej gry p. Zofii. W końcu dzieci usnęły, podtrzymywane rękami opiekunów, a Mickiewicz nawet nie spostrzegł się, że upłynęło już kilka godzin na słuchaniu kojących jego duszę tonów muzyki. Nie pierwszy to raz zdarzyło się poecie, że przy słuchaniu dobrej muzyki lub śpiewu wpadał w zadumę. Dźwięczała mu bowiem w uszach „nieustanna melodia swojska jako echo tych pieśni, które śpiewał w latach młodzieńczych. Nuta tych pieśni czarowała stęsknionej wyobraźni wizje krajobrazu polskiego. Sławny (ongiś, a dziś zapomniany) skrzypek polski Izydor Lotto z Warszawy, opowiadał, że jako kilkunastoletni uczeń konserwatorium paryskiego co niedziela bywał w domu Mickiewicza, by bawić się z jego dziećmi, ale zawsze musiał przynosić ze sobą skrzypce i grać na nich wszystkie te melodie, które „w kraju śpiewano“, a gdy grał, słuchał tych melodii zadumany poeta i nigdy ich nie miał dosyć.“ (J. W. Reiss — „Żadne żaby nie grają tak pięknie jak polskie“, Młoda Rzeczpospolita nr. 29 z 22—31. 12. 1946 r.)

W Paryżu spotykał też Mickiewicz Al. Rypińskiego, autora dziełka *„Białoruś, kilka słów o poezji prostego ludu tej naszej prowincji, o jego muzyce, śpiewie, tańcach, etc“*, wydanej w stolicy Francji w r. 1846. Z Rypińskim gawędził Mickiewicz nieraz na temat interesujących go zagadnień, dotyczących śpiewów białoruskich.

Muzyką i śpiewem interesował się Mickiewicz do ostatnich lat życia. W r. 1853 zwrócił się do poety kompozytor J. Fontana z prośbą o udzielenie mu wyjaśnień odnośnie: *„rytmiczności wiersza polskiego“*. Fontana miał wtedy zamiar dorobienia muzyki do wierszy Mickiewicza. Poeta nie szczędził trudu i w długim liście z dnia 22. 11. 1853 r. udzielił kompozytorowi cennych wskazówek, ilustrowanych dla jasności licznymi przykładami. (Dzieła A. Mickiewicza wydanie zupełne... t. IX, Paryż 1880, s. 304—5.)

Do końca życia pozostał Mickiewicz wierny szczególnie muzyce Mozarta, który według świadectwa Armanda Levy'ego był „stale w repertuarze wieczorów muzycznych u pana Adama“ Mickiewicza.

FRANCISZE GERMAN.

1) Jakaż niepowetowana szkoda, że nie spisano improwizacyj Mickiewicza, wygłaszanych przy muzyce Chopina F. G.

2) Dzienniczek stuttgarcki Chopina z r. 1831 wydał Stanisław Tarnowski w krak. Przeglądzie Polskim w r. 1871. F. G.

Kronika teatralna

Inscenizacja „Ucieczki“ Adama Mickiewicza w Państwowym Teatrze „Wybrzeże“ w Gdyni.

Państwowy Teatr „Wybrzeże“ w Gdyni wystawił na inaugurację Roku Puszkina montaż literacki w inscenizacji Haliny Gallowej. Na zdjęciu Roman Stankiewicz (Mickiewicz) i Czesław Przybyła (Puszkin)

„Gałganek“ D. Niccodemiego w teatrze jeleniogórskim. Na zdjęciu: Antoni Biliczak i Stanisław Posiadłowski.

14 lipca we Francji

(Dokończenie ze strony 1)

chodów Renault; i ci z S.N.C.A.C. protestujący przeciw zamknięciu fabryki samolotów. Wjeżdża fantazyjnie przybrany wóz France — URSS (towarzystwo przyjaźni francusko - radzieckiej), zbierający niemilknące owacje. Nigdy bowiem, jak brzmi hasło na jednym z transparentów młodzieżowych, „Ojczyzna Danieli Casanowa nie będzie się bić przeciw krajowi Zoji“.

Z kolei sunie l'Union Francaise Universitaire, a tuż za nią l'Union des Arts Plastiques. Lewicowe nastawienie francuskich intelektualistów jest tu typowe. Ludzie z cenzusem naukowym nie sztywnieją w ramach specjalnej klasy i nie zrywają biologicznej więzi z korzeniami, z których wyrośli. Przesąd elitaryzmu nie krępuje szczucznym gorsetem jednych, nie ciąży arogancką wyniosłością na innych. Używając terminu Bendy, powiadamiamy, że znaczny jest tu procent „klerków“, którzy już „dopuścili się zdrady“. 1)

Francuskie święto narodowe jest wspaniałą manifestacją wzajemnego przenikania narodów i ras: 14 lipca należy nie tylko do Francji, lecz do całego świata. Oto grupa angielskich dokerów: muskularni i prężni jak półbogowie. Oto amerykańska młodzież postępowa — porywająca swym dynamizmem, imponująca liczebnością. Hiszpańscy starzy F. F. S. wołają: „Precz z Franco!“ Chińczycy zbierają oklaski.

Wciąż nowi, wciąż inni. Błyszczą miedzianą skórą Kreolowie; uśmiechają się białymi zębami Murzyni; migają pstrymi barwami strojów Węgrzy, Szkoci, Czesi, Polacy, Żydzi, Włosi, Marokańczycy, Vietnamczycy i t. d. Kroki ich uderzają o bruk paryski marszem przyszłości. Ponad tłumem biją skrzydłami dźwięki Marsylianki i Międzynarodówki, dwie melodie, które obeszły świat.

Noc przeznaczona jest na zabawę. Wszystko, co żywe, wygarnęło na ulicę. Pustymi otworami świecą stare domy Dzielnicy Łacińskiej. Nawet złodzieje przekładają dzisiaj orzeźwiającą kąpiel w falach braterskich uniesień nad plądrowanie po mieszkaniach o słabo opatrzonych zamkach.

Uśpiona zazwyczaj o tej porze Sekwana pęka detonacjami wesołości. Napiera na jej wybrzeża rojowisko tłumu; wciska się w szczeliny, przelewa przez parapety, kaskadą spływa ze schodów.

Tu i ówdzie wyrastają ponad fale tłumów niesione na ramionach ojców dzieci, lub wyprostowane na barach towarzyszy, wyglądające jak posągi wolności Francuzki w czapeczkach frygijskich.

Gdzieindziej dobrotliwie wyglądający ksiądz katolicki szuka dla siebie wygodnego miejsca. Podtrzymany przez przygodnie spotkanego młodzieńca wgramolił się na skrzynię bukinisty. Coś mu tam jednak nie dogodziło, więc zlazł z niej po chwili, zaczepiwszy połami swej wytartej sutanny o wystający gwóźdź. Miejsce jego zajął zwinny jak kot młodzieniec. Nie przyjął nawet ręki, którą z kolei chciał mu uprzejmie podać ksiądz.

Migocąc srebrzyście podpływa Sekwana pod ciemne arkady mostów. Nie oprze się jednak jej spokój sile ludzkiego entuzjazmu. Oto wystrzelił stubarwną różycą ogni, które w górze mieszają się z gwiazdami.

Pali się niebo, trzęsą stare domy, wyje z zachwytu rozkołysany tłum. Postrzępiona tysiącami świateł Sekwana z czerwonej staje się nagle zielona, potem pomarańczowa, to znowu fioletowa. Wygląda tak, jakby toczyła fale wina wyciśniętego z burgundzkich winnic.

W ciemnych zaułkach Huchette, gdzie 500 lat temu włóczył się Villon, przerzucają się z jednej strony ulicy na drugą lampiony i sznury barwnych papierków.

Przy stolikach dziewczęta śmieją się i całują z kawalerami. Uwija się wesoły kelner w czapce frygijskiej i podrzuca na ręku opróżnioną tacę.

Na środku placu kręcą się pary, niezawsze dobrane: tu dziewczyna z dziewczyną, tam dwaj dziarscy, okręgli jak beczułki staruszkowie. Jakaś nie pierwszej młodości kobieta tańczy solo; odpędziła ręką natręta, który próbował zbliżyć się do niej. Zrudziała spódnica, spięta na boku agrafką, tworzy malowniczą draperię.

Nikt nie widział podobnego tańca. Ująwszy w dwa paluszki ogon swej sukni, kobieta owa zaczęła podrzucać nogi, to obie w prawo, to obie w lewo, wbrew wszelkim zasadom równowagi. Włosy opadły jej w dół, ograniczając pole widzenia do kawałka ziemi pod nogami. Nie rozpraszała zresztą swej uwagi w dalszym promieniu, nie produkowała się bynajmniej. Nie myśląc o tym, czy jest oglądana, była jak inni tylko i po prostu sobą. Żyła.

— Cudnie tańczysz — powiedziałam do niej, korzystając z przerwy.

— Ty nie potrafisz? — odrzekła.

— Nie tak jak ty.

— Nauczę cię.

— Będziemy się bawić razem.

Dowiedziałam się, że jest śmieciarką. Pokazała mi pogniecioną kartę: należy do niej odcinek ze ślepym zaułkiem du Chat gui Pèche.

Poszłyśmy na plac przed Notre-Dame.

Bieliły się świąteczne mury katedry, wytwornymi arabeskami rysowały się okucia na czerwono świecących drzwiach fasady głównej.

Na placu kotłowało się. Największe zamieszanie tworzyli figlarze mocno trzymając się za ręce, skacząc i wiercąc się po całym placu. Wyrastały te diabliki, gdzie ich nie posiało. Raptem okręcą łańcuchem otyłą matronę i zderzając ją z elegantem „zazon“, każą im się wykupić pocałunkiem. Matrona i zazon patrzą na siebie bez apetytu. Nie ma rady, wszystko smakować musi w tym dniu powszechnych wyrównań. „Embrassez- embrassez!“ — wołają djabliki.

W tłumie zgubiłam przyjaciółke.

KRYSTYNA WRYCZAN.

1) Słowo „inteligencja“ oznacza tu wyłącznie cechę sprawności umysłu. Nie istnieje natomiast w znaczeniu klasy społecznej. Pisma francuskie, nawiązując do tego wtórnego, nieznanego im pojęcia, zamykają termin w cudzysłowie: „La inteligencia“.

Zmarł
Vitiezslav Nowak

W ostatnich czasach Czechosłowacja traci trzeciego już z kolei wielkiego przedstawiciela współczesnego świata muzyki. Po Leonie Janaczku i Józefie Suku dnia 18 lipca zmarł Vitiezslav Nowak, wybitny kompozytor, niestrudzony działacz w dziedzinie upowszechnienia muzyki ludowej, nauczyciel i wychowawca ostatniego muzycznego pokolenia Czechosłowacji — wyróżniony zaszczytnym mianem „artysty narodowego“.

Wchodząc w świat muzyczny pod koniec ubiegłego stulecia, Nowak zetknął się bezpośrednio i blisko z dojrzałym już i sławnym Antonim Dworzakiem, którego w pewnym sensie stał się uczniem i kontynuatorem. Przeszedłszy w swej długiej i płodnej drodze twórczej przez rozmaite kierunki i prądy, Nowak ustala własną swą linię artystyczną, opartą na znajomości walorów artystycznych ludu i jego potrzeb w dziedzinie muzyki — linię wybitnie r e a l i s t y c z n ą.

Poznanie folkloru Wałaszska i Słowacji dało mu olbrzymi bodziec twórczy, który zarówno przez zbieranie i wydawanie bogatych zbiorów pieśni ludowych, jak i przez wprowadzenie czystych autentycznych pierwiastków ludowych do wielkich, artystycznych kompozycji postawił go w rzędzie artystów najbardziej zasłużonych na polu prawdziwego zbliżenia Czech i Słowacji.

Wielkość tego artysty — zdaniem E. F. Buriana — mierzyć trzeba nie ilością pozostałych w spuściźnie jego pięknych, na wysokim artystycznym poziomie dzieł muzycznych lecz głębią umiłowania ludu i jego prostych spraw i uczuć w dziełach tych zawartą.

Vitiezslav Nowak był twórcą bezkompromisowym w swym artyźmie, niezależnym i twardym w drodze do prawdziwego, realnego wyrazu. Był wychowawcą całego pokolenia muzyków, którzy stworzyli dziś już szeroko znany i wysoko ceniony „nowakowski“ styl kompozycji muzycznej. Styl ten — zarówno jako odzwierciedlenie uczuć, jak i zaspokojenie potrzeb kulturalnych — najbliższy jest sercom szarych mas ludu pracującego Czechosłowacji. (b)

W warsztatach plastyków Wybrzeża

Henryk Boehlke: Głowa robotnika

Marian Tomaszewski: Racjonalizatorzy

Sławomir Lewiński: Rybacy (kolorowana mozaika)

Krótkie spięcia

Filozofia za trzy grosze

Wszyscy zasadniczo jesteśmy normalnymi ludźmi (z pewnymi naturalnie zastrzeżeniami), ale wśród tej naszej normalności spotykamy się często z pewnymi pasjami, które tym, nie posiadającym żadnych tego rodzaju pasji, wydają się jako coś conajmniej dziwnego. Rzecz prosta w danym wypadku chodzi nam o pasje zupełnie niewinne, ale niemniej jednak niesłychanie ciekawe. Skąd się na przykład bierze u ludzi pasja kolekcjonerska? Z jakiej racji ten czy ów, człowiek przeciętnie taki sam jak każdy inny, zbiera ni stąd ni zowąd znaczki pocztowe, bilety tramwajowe, pudełka od zapałek, programy teatralne itp.? Czy to jest jakaś chęć posiadania całości, taki jakiś duchowy imperializm, dążący do ogarnięcia wszystkiego, co w danej dziedzinie istnieje?

Możliwe. ale z drugiej strony musimy zważyć, iż ci „pasjonaci“ kolekcjonerscy pasjonują się tym więcej danym zbieraniem, im bardziej to gromadzenie całości staje się iluzoryczne. Przecież żaden filatelista nie może nawet marzyć o tym, aby stać się posiadaczem wszystkich, ale to bezwzględnie wszystkich, pojedynczych okazów z każdej serii znaczków pocztowych, jakie się ukazały od czasów ich wynalezienia.

Tkwi więc w tym prawdopodobnie coś innego, jakieś artystostwo, uznające w tej osobistej intymnej dziedzinie zasadę — sztuki dla sztuki. I na tym właśnie polega ta beznamiętna namiętność, Zbieracze, to rui generis artyści.

Albo weźmy z kolei inną dziedzinę: Rozwiązywanie szarad. Tym się pasjonuje bardzo dużo ludzi, i to bądź co bądź nie od dziś. Pasja owa, zdaje się, jest równie stara, jak sam świat (Pytia, Sfinks Edypowy itd.) i będzie prawdopodobnie trwała równie długo jak i on sam.

Szaradziści — ci prawdziwi, nie ci od przypadku do przypadku, rozwiązujący z nudów w kawiarni czy w podróży krzyżówki — tworzą zamknięty klan. To są wielcy wtajemniczeni, pasjonujący się nie tylko rozwiązywaniem rozmaitych logogryfów, arytmografów, rebusów itd., ale również i ich układaniem oraz komplikowaniem tych historii do wszelkich możliwych granic. Tworzą zresztą nawet specjalne kluby, o których istnieniu zwyczajni śmiertelnicy nie mają naturalnie pojęcia. To oni właśnie w dziennikach i czasopismach są tymi zadziwiającymi czytelnikami, którzy rozwiązują i układają którzy konkurują o palmę pierwszeństwa, nie broń Boże dla nagrody (często, jak wiadomo, bardzo iluzorycznej), tylko dla samej czysto intymnej satysfakcji, i którzy tym się pasjonują tak, że im tego nie zastąpi żadna inna pasja ludzka z gatunku tzw. „uczciwych“.

To wszystko zresztą są rozważania (jak każdy przyzna) dosyć mętne, chociaż przecież warto w okresie wakacyjnym i nad tym trochę podeliberować. Aby więc ów temat nieco ożywić, na zakończenie mała anegdota o tym, jak to sprawa szarad złączyła się z imieniem — Lucjana Rydla. Otóż w epoce Młodej Polski znakomity autor „Zaczarowanego Koła“ pogniewał się o coś tam z redaktorem ówczesnej krakowskiej „Reformy“. Ten, aby jakoś dokuczyć poecie wymyślił następującą zemstę:

Co tydzień ukazywał się w „Reformie“ dział szaradowo-łamigłówkowy, zresztą bardzo łatwy, a obok niego dwie rubryki: jedna zatytułowana: „Dobre rozwiązania nadesłali“, druga zaś: „Złe lub nietrafne rozwiązania nadesłali“. Następowały nazwiska — ci, ci i ci.

No i w najbliższym numerze szaradowym w rubryce: „Złe lub nietrafne rozwiązania nadesłali“ ukazuje się na pierwszym miejscu nazwisko: „Lucjan Rydel“. Na drugi tydzień znowu: Na pierwszym miejscu „złe lub nietrafne rozwiązania“ nadesłał — Lucjan Rydel. Na trzeci tydzień to samo — no i cały Kraków ryczał już ze śmiechu, że biedny Lucjan Rydel głowi się i głowi, a nie może nigdy rozwiązać dziecięco łatwego rebusu ani zwyczajnej wierszowanej szarady.

W tych warunkach poeta był, jak to się mówi, kompletnie przegrany, i żeby na czwarty tydzień znowu nie uchodzić za nieszczęsnego tępogłowca, nie mogącego sobie dać rady z rebusami, czym prędzej redaktora „Reformy“ przeprosił.

Z tego więc wynika, że i szarady potrafią być groźne, i to nie tylko za czasów Edypa.

NIEJAKI X.

W następnych numerach o stosunku Watykanu do katolików polskich oraz o ogólnej polityce Watykanu

pisać będą

Karol Okoński, Eugeniusz Poniatowski, Wilhelm Szewczyk i Aleksander Widera

Korespondencja

Wielce Szanowny Redaktorze!

W katolickim tygodniku społecznym „Dziś i Jutro“ nr 26 ukazała się notatka zatytułowana „Akcja O“, w której autor zaatakował m. in. tygodnik „Co tydzień powieść“ zarzucając mu wiele grzechów, których tygodnik ten wcale nie posiada. Autor pisze, że „treść, styl i problematyka (jeśli o takiej można mówić) odbiegają daleko od założeń, jakie stawiają sobie czynniki decydujące w tych sprawach“ — a dalej — „gorzej jest, że wydawnictwa te czytane są przez ludzi o małym wykształceniu i są ich lekturą samokształceniową. Tematy poruszane to zbrodnie, bijatyki, wyczyny erotyczne itp. Krótko mówiąc gra na najniższych instynktach.“

Notatka ta dotknęła i mnie, gdyż zamieszczałem już dwukrotnie swoje opowiadania w tym tygodniku. Drukowali w CTP swoje utwory inni pisarze polscy. I „żeby nie być gołosłownym“ podam takie nazwiska jak: Kazimierz Brandys, Paweł Hertz, Stanisław Piętak, Jerzy Putrament, Adolf Rudnicki, Adolf Sowiński, Kazimierz Truchanowski a z zagranicznych Michał Szołochow, Konstanty Simonow, Anna Seghers, Hjalmar Wulf, Howard Fast. Z dawnych pisarzy Aleksy i Lew Tołstoj, Gogol, Sołtykow-Szczedrin, Jonathan Swift, Guy de Maupassant — w tłumaczeniach W. Szewczyka, R. Matuszewskiego, J. Kotta i wielu innych. Nie rozumiem, jak można tak kłamać i pisać, że utwory zamieszczane w CTP grają „na najniższych instynktach“? Najsmutniejsze w tej całej sprawie jest to, że tak poważny i na wysokim poziomie stojący tygodnik „Dziś i Jutro“ drukuje takie notatki, nie tylko obrażając polskich pisarzy, ale utrudniając im dotarcie do najszerszych mas czytelników.

Jan Brzoza.

Wyd. „Czytelnik“, 3 Maja 12. Redaktor naczelny WILHELM SZEWCZYK. Komitet redakcyjny: Zespół „Odry“, Redakcja: Katowice, 3 Maja 36 a, II piętro. Telefon 325-58. Oddziały Redakcji: w Olsztynie: Jerzy Antoniewicz, OLSZTYN, ul. Kętrzyńskiego 4; w Szczecinie: Stanisław Telega, SZCZECIN, ul. Waryńskiego 32. Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Administracja: Katowice, ul. Młyńska 9, Wrocław, ul. Kościuszki 49, tel. 253. — Prenumerata mies. 60 zł, kwartalna 180 zł. Konto PKO III 4950. Ogłoszenia przyjmuje „Spółdzielnia Wydawniczo - Oświatowa „Czytelnik“, Złożono i odbito w drukarni nr 9, Spółdzielni Wydawniczo - Oświatowej „Czytelnik“, Katowice, 3 Maja 12. Tel. 309-73, R 019687